**Nr. 227.** Lwów Wtorek dnia 6 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

| We Lwowie bez dostawy | | Na Prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | zł. 75 ct. | Miesięcznie | zł. 1 10 |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Dwumies | „ 2 10 |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Kwartalnie | „ 3 — |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | „ 12 — |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

**Numer kosztuje 4 centy.**

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

**Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują**

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.

„ przy ul. Karola Ludwika 5

„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4

„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)

Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

**Rękopisów Redakcja nie zwraca.**

| Dziś: | św. Brunona w. | Ftekły mucz. | Adres redakcji i administracji: | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m 9 | Długość dnia g. 11 m. 17 |
|---|---|---|---|---|---|---|
| Jutro: | św. Justyny p. | Ewfrozyny | **ulica Sykstuska l. 45.** | | Zachód „ „ 5 „ 26 | Ubyło dnia 3 m. |

## Pielgrzymka polska do Rzymu.

**Rzym** 1 października.

We środę przybyła tu kilkutysięczna pielgrzymka robotników marsylskich — druga w tym miesiącu z Francyi, bo pierwsza pod dowództwem hrabiego de Mun'a wyprzedziła nas o dni kilka, a liczyła ona 19.000 osób. Więc ta druga z tamtą pierwszą tworzy taki zastęp ludzi, że Rzym nagle zmienił fizyonomię; wszędzie słychać francuski język, a ruch na ulicach niebywały.

Stowarzyszenia młodzieży katolickiej były dziś znowu na audyencyi u Papieża. Tym razem Leon XIII zasiadł na tronie w bazylice watykańskiej, a dokoła niego zbitą masą stanęła młodzież. Na krótką przemowę łacińską jednego z prałatów francuskich, odpowiedział Papież mową, która trwała prawie pół godziny. Stałem od tronu jego o jakie sto kroków, a jednak słyszałem każde słowo — tak głośno i wyraźnie mówił. A treścią mowy była zachęta do pracy umysłowej, opromienionej wiarą czystą, przekazaną przez Zbawiciela i Jego Apostołów. Ta wiara połączona z nauką będzie lekarstwem na wszystkie niedomagania społeczne. — Mowa ta będzie podobno wydrukowana. Jeśli to się stanie, to wnet ją Wam poszlę.

Potem zaczęły się Papieżowi kolejno przedstawiać deputacye młodzieży, a podczas gdy Leon XIII z każdą dość długo rozmawiał, reszta młodzieży śpiewała patryotyczno-religijną, rycerską pieśń „Coeur de Jesus sauve la France!“ Melodya tej starej pieśni jest prześliczna. Słuchałem jej usunąwszy się do bocznej kaplicy, i zdawało mi się, że to nie młodzież śpiewa, ale średniowieczne rycerstwo, zakute w żelazną zbroję — Audyencya skończyła się o 12-ej, czyli trwała tym razem tylko dwie godziny, podczas gdy pierwsza przeciągnęła się od 11-ej do 5-ej po południu.

O tej pierwszej, o której już Wam pisałem, jeszcze słówko wspomnieć trzeba. Podczas niej, gdy Papieżowi przedstawiono nasze panie, on rzekł do nich: „Oh, pauvres, pauvres Polonaises! Je prie beaucoup, beaucoup pour vous“.

Dzisiejsza audyencya była już pożegnalną. Większość pielgrzymów opuszcza Rzym w poniedziałek i nasi przez Bolonię i Pontebbę wracają do domu. Niektórzy jadą jutro do Neapolu, gdzie dwa dni zabawią i przez Rzym pojadą do Florencyi, potem do Wenecyi i dopiero stamtąd do Wiednia.

Zacny nasz przewodnik x. dr. Smoczyński z nadmiernych trudów, nieodłącznych od kierowania taką gromadą ludzi, którzy sami obrócić się nie umieją w obcym kraju, zaniemógł był niebezpiecznie, ale już się podniósł i sam prowadzi naszych do Krakowa.

## Sprawa podhajecka.

W sprawie tej zapadnie dziś w Krakowie wyrok ostateczny. Około południa rozpoczęły się tam obrady Rady Nadzorczej Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń i według wszelkiego prawdopodobieństwa zakończą się dzisiaj. Ludzie świadomi rzeczy przewidują, że Rada Nadzorcza zatwierdzi czyn Dyrekcyi, a opierają to przewidywanie na następującem rozumowaniu: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tak w układzie zawartym o nabycie dóbr jak i o ich dzierżawę postępowała Dyrekcya według najlepszej swej wiedzy i woli. Kto wymienia nazwiska tak zasłużonych krajowi mężów, jak Henryk Kieszkowski, Słonecki, Łępkowski, ten mówi o ludziach stojących wyżej po nad wszelkie podejrzenie. Że przy zawarciu tych układów nie kierowała nimi żadna prywata i żadna inna myśl tylko dobro Towarzystwa, za to można kłaść głowę pod topór. Że jednak mogli się omylić i omylili się w istocie — to inna kwestya. Nie omylili się wprawdzie pod względem finansowym, bo wszystko przemawia za tem, że dział życiowy zrobił dobry interes; ale omylili się politycznie: nie zupełnie znając stosunki na Wschodzie Galicyi, nie obliczyli tego, że oddając Podhajce w ręce, które są obojętne pod względem narodowym, zadadzą nam wielki cios w sprawach takich, jak wybory czy to do Rady powiatowej, czy do Sejmu, czy wreszcie do Rady Państwa. Że taka myłka się stała, to bardzo nad tem ubolewać trzeba, ale z tego powodu niepodobna obalać kroku Dyrekcyi, zwłaszcza, że zdaniem jurystów, miała ona do tego prawo, a nadto, że obalenie układu zawartego z pp. Lilienfeldami pociągnęłoby za sobą szereg procesów, które mogłyby stanowczo podkopać byt Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Pamiętajmy bowiem, że inne Towarzystwa Asekuracyjne zacierają już ręce z radości na widok, że taka rozwinęła się akcya przeciw Asekuracyi krakowskiej, a do jednego z pism lwowskich dołączyło już nawet jedno z zagranicznych towarzystw w sobotę swój okólnik pełen bombastycznej reklamy“.

W dalszym ciągu swego rozumowania utrzymują, że za obaleniem kontraktu z pp. Lilienfeldami będzie głosowało sześciu, a najwyżej siedmiu członków Rady nadzorczej, cała zaś reszta będzie głosowała za potwierdzeniem postępku Dyrekcyi.

Dla lepszego zrozumienia rzeczy podajemy skład Rady nadzorczej. Prezesem jej jest p. Zygmunt Dembowski, wiceprezesem p. Józef Męciński, członkami zaś są pp. Badeni Stanisław z Radziechowa, Balicki Ludwik z Wykot, Benoe Anatazy z Niegowic, Bielański Juljan z Straszęcina, Bohdanowicz Grzegorz z Oszechlib, Cieński Ludomir z Okna, Dobrzyński Adolf z Zakrzowa, Garapich Michał z Cebrowa, Gniewosz Włodzimierz z Potoka Złotego, Gniewosz Feliks z Nowosielec, Gaoiński Wincenty z Krasnego, Głażewski Ignacy z Chmielowy, Gostkowski Aleksander z Tomic, Henzel Seweryn z Szołomyi, Homolacs St. z Krakowa, Jasiński Franciszek z Zahajpola, Komornicki Stanisław z Zawadek, Kraiński Władysław z Wyszatyc, dr. Marchwicki ze Lwowa, Obertyński Zdzisław z Cieląża, Prek Stefan z Pantalowic, Starowieyski Stanisław z Bratkówki, dr. Straszewski Maurycy z Krakowa.

Dla uzupełnienia liczby dokumentów dotyczących sprawy podhajeckiej podajemy jeszcze następujące: —

L. 128 Lwów d. 1 października 1891.

Do

Szanownej Dyrekcyi Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń

w

Krakowie.

Rada lwowskiego Oddziału c. k. Towarzystwa gospodarskiego — na mocy wyrażonych życzeń wielu swoich członków — zaznacza Szanownej Dyrekcyi, iż przebieg sprawy podhajeckiej dotknął ją żywo i bardzo boleśnie swoim niepatryotycznym sposobem przeprowadzenia i ma nadzieję, iż Szanowna Dyrekcya zechce w najprędszym czasie rzecz całą rozwikłać i na zdrowe i uczciwe tory przeprowadzić.

Z Rady lwowskiego Oddziału c. k. Towarzystwa gospodarskiego.

Prezes: *Adolf Wiesiołowski* w. r.

Wydział Rady powiatowej w Jarosławiu uchwalił co następuje:

„Wydział powiatowy jarosławski zajmował się na posiedzeniu, odbytem dnia 24 z. m. sprawą podhajecką i odpisał na odezwę komisyi, wybranej ze zgromadzenia w Podhajcach z dnia 5 b. m., że uznaje zupełnie wyrażone w odezwie uczucia patryotyczne i dążności ku wyjaśnieniu poruszonej w niej kwestyi, jednakże w meritum sprawy się wdawać, ani od siebie urzędowych kroków w tej mierze uczynić nie może, gdyż nie ma do tego kompetencyi“.

Ze Stanisławowa piszą:

Odbyło się tu walne zebranie członków stanisławowskiego, nadwórniańskiego i bohorodczańskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego. — Na zebraniu tem po przeprowadzeniu dyskusyi, uchwalono wystosować do Rady nadzorczej Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie na ręce członka tej Rady, p. Włodzimierza Gniewosza, następujące pismo:

„Walne zebranie stanisławowskiego, bohorodczańskiego i nadwórniańskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego, odbyte w dniu 1 października w Stanisławowie przy licznym udziale kilkudziesięciu członków tak ze swego jak tłumackiego i kałuskiego oddziału, uważając doraźne wydzierżawienie dóbr podhajeckich przez dyrekcyę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, jako przeprowadzone wbrew najżywotniejszym interesom kraju, którym interesa pojedynczych instytucyj podporządkowane być winny, za czyn szkodliwy i niepatryotyczny, wyraża życzenie powszechnie prawie w kraju podzielane, by świetna Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń kontrakt dzierżawny z pp. Lilenfeldami o pomienione dobra zawarty rozwiązała. *Z. Jaroszyński*, przewodniczący“.

Wreszcie otrzymały niektóre pisma następującą bez podpisu depeszę:

**Jasło** 4 października. Na zjeździe obywateli w Jaśle uchwalono: Obywatele ziemi jasielskiej, kolebki instytucyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, wyrażają zdanie, że dyrekcya Towarzystwa, wypuszczając Podhajce w dzierżawę Lilienfeldom na lat 20, popełniła czyn niezgodny z duchem instytucyi obywatelskiej, założonej i utrzymanej tyloma ofiarami. Upraszają więc swego delegata, aby starał się ile możności, bez wielkich strat interes dzierżawny rozwiązać.

## Korespondencje.

**Wiedeń** 1 paździenika.

(·/.) Przebieg podróży Cesarza po Czechach, oraz tak energiczna i niestrudzona akcya cesarska w sprawie dokończenia budowy wewnętrznego pokoju w państwie, wywołały tu w Wiedniu powszechny zapał i wdzięczność. Uczucia te musiały też znaleźć dla siebie stosowny objaw zewnętrzny. Na rautach u ministra Gautscha, u burmistrza, w Izbie handlowej, we wszelkich zebraniach towarzystw i kółek równocześnie o tem mówiono i bez niczyjej wyraźnej inicyatywy, *sua sponte* stało się naraz powszechnem życzeniem i postanowieniem, żeby stolica uczucia swoje okazała Monarsze uroczyście. Nastąpiło bez narad porozumienie że ludność będzie oczekiwać jutro na dworcu Cesarza, który z Czech wróci, że go przyjmie okrzykami radości, powita wśród stosownej dekoracyi i iluminacyi. Będzie to prawdziwie ludowa manifestacya; Wiedeń zadokumentuje jak dalece ceni tendencye akcyi cesarskiej, odnoszącej się do pojednania, do ugody.

Tak jak przewódzcy lewicy niemieckiej jawnie głoszą, że dużo się nauczyli, że doświadczenia wpłynęły na zmianę usposobienia i polityki ich stronnictwa; taksamo Wiedeń, przez wiele lat wyłącznie karmiony nienawiścią i wbrew lepszemu uznaniu i poczuciu objawiający nieprzyjaźne dla narodowości nie-niemieckich uczucia, zmienia się już i wraca do swojego dawniejszego usposobienia. Jak Cesarz wysokie wyrażał uznanie dla pracy i twórczości Czechów, tak i dzienniki wiedeńskie, nawet te, które ignorowały wystawę, zajęły teraz tosamo stanowisko, które Cesarz zajął; za Jego przykładem zaczynają hołdować sprawiedliwości i porzucać uprzedzenia. Bardzo wymowny wyraz temu usposobieniu dał profesor Albert, gdy na bankiecie pożegnalnym dla profesora Kayl'a, który stąd idzie do czeskiego uniwersytetu w Pradze, podniósł pracę nie-niemieckich ludów, wyraził cześć dla innych narodowości, oświadczył, że o ile z Wiednia idą do krajów celne siły, o tyle i z krajów, z uniwersytetów krajowych powinny być celne siły do Wiednia powoływane. Oto jest stanowisko równouprawnienia i wzajemności jedynie w Austryi możliwe i dojrzałe. Przy tej sposobności przytoczę jeszcze oświadczenie drugiego słynnego profesora Nothnagla. Dziękując dzisiaj za owacye z powodu 25 lat pracy, rzekł on między innemi: „zachowajcie we wszystkich naukowych kwestyach trzeźwy umysł i realizm; natomiast we wszystkich ludzkich stosunkach ciepłe poczucie i idealizm.“ Wartoby, żeby nasi rzekomi pozytywiści i materyaliści rozważyli te słowa profesora medycyny.

Hr. Taaffe już wstaje, lubo jest osłabiony. Lekarze wyrażają radośne zadziwienie że konstytucya hr Taffego jest tak silną, iż choroba, która się groźnie objawiła, nadspodziewanie szybko przeszła i zgoła skutków nie pozostawiła. Hrabia Taaffe, który nie ma dotąd ani jednego białego włosa na głowie, rozporządza niespożytą żywotnością, która tak jest trwałą jak jego system rządzenia. Wszystkie stosunki tak się układają, że nietylko hr. Taaffe długie lata jeszcze będzie rządził, ale w ogóle system rządzenia, który on reprezentuje, utrwali się na daleką przyszłość.

Ustawa krajowa generalnego statutu dla uzdrowisk, na podstawie której musi każde otrzymać swój właściwy statut, została już podaną do sankcyi cesarskiej.

*P. S.* Możecie sobie wyobrazić wrażenie na wiadomość o zamachu pod Rosenthal. Oby wykryto sprawcę, ażeby zbrodnia indywidualna nie rzucała cienia szerokiego.

## Z Warszawy.

Z Warszawy piszą:

Prasa rosyjska w ostatnim czasie zajęła wobec nas stanowisko bodaj jeszcze bardziej wrogie od tutejszych działaczy. Oprócz *Gońca Europy*, który widocznie pragnąłby nie sprzeniewierzać się swemu tytułowi jakiemiś azyatyckiemi aspiracyami, nie ma dziś dziennika rosyjskiego, któryby znalazł dla nas jakie sympatyczne słówko. Nie chodzi nam już zresztą o sympatye, ale o prostą sprawiedliwość i traktowanie ludzkie. Cała prasa rosyjska jednak bezustannie wzywa tylko do znęcania się nad nami. —

Wkrótce ma tu przybyć minister Deljanow. Nie przewidujemy tu, żeby podróż ta przyniosła nam co dobrego. Atoli zanim jeszcze hr. Deljanow zdołał tu zawitać, *Mosk. Wiedomosti* w korespondencyi z Warszawy uprzedzają już jego wizytę wypowiedzeniem swoich nadziei. Powiadają one, że przyjazd jego już dlatego jest ważnym dla kraju wypadkiem, że Rosyanie tutejsi znają dobrze zasady i pojmowanie zadań rosyjskich, jako i bezwzględne oddanie im się ministra oświecenia, a pamiętając rezultaty bytności hr. Tołstoja w roku 1868, nie wątpią, że i wizyta hr. Deljanowa równie obfite przyniesie owoce. *Mosk. Wiedomostiom* imponuje ułożona przez p. ministra z zadziwiającą znajomością rzeczy marszruta, która kończy się na wizytacyi szkół w „rosyjskiem centrum kraju“ w Chełmie.

*Mosk. Wiedomosti* odznaczają się wprawdzie tradycyjną do nas nienawiścią; nie sądźcie atoli, żeby którykolwiek dziennik petersburski odzywał się o nas inaczej. I tak od pewnego czasu biadają dzienniki petersburskie nad tem, że rząd w tak ciężkim roku bieżącym, kiedy głód panuje w carstwie, wyasygnował *z kazionnych dienieg* przeszło 1,200.000 rs. na teatr polski w Warszawie. Tymczasem każde dziecko wie, że z pieniędzy skarbowych na teatr ten nie zużyto ani grosza; że 730 000 rs, które wydano na przebudowanie wielkiego teatru, pochodzą z zabranego Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu tak zwanego funduszu użyteczności publicznej. Jużto ten teatr polski w ogóle działaczom tutejszym i prasie rosyjskiej jest solą w oku.

Co do dzienników rosyjskich, to łatwo być może, iż są one odblaskiem opinii publiczej. Gdziekolwiek bowiem dziś z Rosyanami przychodzi nam się spotkać, spostrzegamy ich nieprzychylne dla nas usposobienie. — Niedawno odbywały się tu narady kolejowych inżynierów rosyjskich. Uczestniczyło wielu Polaków; stanowili oni może nawet blisko połowę wszystkich uczestników, a nadto tutejsi starali się przyjąć gościnnie przybyłych z carstwa. Mimo to ostatni nie mogli powstrzymać się od objawów nieprzychylności.

Kiedy np. w czasie wycieczki do Dąbrowy górniczej jeden z uczestników, redaktor tutejszy przemówił kilka słów po polsku, po przemówieniu zbliżył się do niego inżynier rosyjski i z pewną ironią zapytał: „Powiedzcie mi, w jakim wy właściwie przemawialiście języku? — Inżynierowie ci zrobili wycieczkę do Wieliczki, a jeden z nich w opisie umieszczonym w pewnym dzienniku rosyjskim skarży się na to, że w Wieliczce radzi nieradzi musieli słuchać muzyki grającej jakieś patryotyczne pieśni polskie. — O tem, że niektórzy z przedstawicieli wschodniej cywilizacyi tak się tu raczyli, iż jeden z nich wypadł z pociągu, a mimo to nie otrzeźwiał, inżynier ów nic nie pisze.

O innym jeszcze ciekawszym wypadku słyszałem niedawno z ust bardzo wiarogodnych. Na Ukrainie do pewnego obywatela na wsi przybył kwatermistrz oddziału wojsk maszerujących, zapowiadając na kwaterę generał-lejtnanta Lermontowa. Gdy obywatel wymawiał się, że trudno mu będzie przyjąć tak wysokiego dygnitarza, bo dwór szczupły a dzieci gromadka, kwatermistrz zapewniał, że generał to człowiek dobrze wychowany, „arystokrata, gwardiejec“, będzie się kontentował tem co znajdzie. — Pana generał-lejtnanta ulokowano oczywiście w salonie, a kilkodniowy pobyt jego nie dał powodu do skarg. Ale w tym salonie znajdowały się portrety familijne, z których jeden przedstawiał osobę w stroju narodowym polskim. Otóż gdy po wyjeździe pana generał-lejtnanta gospodarz wszedł do salonu, zobaczył, że głowa portratu scyzorykiem wycięta, a na miejsce jej przylepiona trzyrublówka, mająca prawdopodobnie stanowić hojne wynagrodzenie od „arystokraty“ za wyrządzoną szkodę.

Na obrazie przylepiona była kartka z napisem, że w domu „dobrego obywatela państwa“ podobne portrety znajdować się nie powinny. — Nie wiem, czy poszkodowany poskarżył się do władzy jeszcze wyższej od pana generał-lejtnanta. Zapewne dał temu pokój, obawiając się jakiej kontrybucyi.

## Obdłużenie własności ziemskiej.

W całym prawie świecie przechodzi rolnictwo od lat już kilkunastu groźne przesilenie skutkiem wzrastającego obdłużenia własności ziemskiej i niskich cen ziemiopłodów. W tym roku wprawdzie ceny są wyższe, ale powód podwyższenia ich jest niefortunny — mianowicie ciężki i powszechny nieurodzaj. Cóż z tego, że ceny są dziś dobre, skoro mało jest do sprzedania; da Bóg w następnych latach urodzaj, znów będą ceny tak niskie, iż właściciel ziemi ledwie na życie zarobić zdoła. Kraje zachodniej Europy zmuszone sprowadzać zboże, ratują się jeszcze przed zanadto gwałtownym spadkiem cen za pomocą sztucznego środka wysokich ceł wchodowych. Ale czy ten środek opiekuńczy da się długo utrzymać? Już dzisiejszy nieurodzaj podkopał go bardzo i podkopuje ciągle. Miliony, z pracy rąk żyjące, domagają się coraz natarczywiej taniego chleba. Te ich żądania popierają bardzo potężne stronnictwa ekonomiczne i zwolenników wolnego handlu, silnemi argumentami przeciw stronnictwu agrarnemu walczące. Cła opiekuńcze jednak jeszcze się trzymają i czas jakiś trzymać będą. Ale od obdłużenia ziemi, jego nieustannego wzrastania i jego groźnych następstw nic dotąd nie ratuje. Sztucznie przez cła wyszrubowane ceny opóźniają katastrofy, ale ich nie odwracają. To przyznają, w Niemczech zwłaszcza, wszyscy rolnicy, oraz ich bardzo znakomici naukowi obrońcy.

Komu jednak przedewszystkiem winna Europa owo tak dotkliwe obniżenie cen zboża? Każdy odpowie, że konkurencyi zaoceanowej, zwłaszcza Stanów Zjednoczonej Ameryki północnej. Komu dzisiejszy nasz nieurodzaj korzyść przyniesie? Oto rolnikom tychże Stanów Zjednoczonych, gdzie w dodatku urodzaj w tym roku dobry. A jednak i tam ci pogromcy Europy w konkurencyi zbożowej, to rolnictwo, tak niedawno rozwinięte na ziemiach dziewiczej świeżości, nabywanych za bezcen, przechodzi w tej chwili groźne przesilenie, wywołujące rozpaczne żądania ratunku i najoryginalniejsze ratunkowe projekta i to z tegoż samego powodu co u nas z powodu nadmiernego i wzrastającego ciągle obdłużenia hypotecznego.

---

11)

## Abram Pinkt i Mateusz Sikora

**(Dwaj filozofowie współcześni).**

SZKIC

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— Albo nie? W tej chwili pewnie wolelibyście spać i jabym wolał spać... Jest noc, jest zimno, a my musimy siedzieć na saniach i wlec się do sądu, żeby rano już stać przed kratkami. Za co? za to, że was posądzili o dąbek... Ja wiem żeście go nie ukradli, wy powiadacie do mnie pod sekretem, żeście go wzięli, a sędzia będzie gadał, żeście go nie wzięli, tylko ukradli... Chciałbym ja kiedy na swoje stare lata zobaczyć taką sztukę, żeby kto czego nie wziął, a ukradł... Chybaby samo do niego przyszło, a w takim wypadku też nie byłaby kradzież, tylko przyjście... Dużo złego jest w świecie, Mateuszu, dużo krzywdy, niesprawiedliwości, przykrości.

Rzekłszy to Abram westchnął kilka razy głęboko i jęknął, jak gdyby owe niesprawiedliwości ludzkie sprawiały mu ból fizyczny, w głowie, w sercu, w wątrobie i we wszystkich kościach.

Było ciemno, droga wyboista, nierówna Mateuszowa szkapa wlokła się powoli, a właściciel nie przynaglał jej do pośpiechu. Nie jadą przecież na wesele tylko do sądu... a choćby człowiek był niewinny jak nowonarodzone dziecko, to także po wyrok nie pędzi jak szalony. Kilku żydków, mających stwierdzić, że Mateusz czwartkową noc przepędził w miasteczku, odjechało pierwej na wynajętej furmance. Opuścili oni swe ogniska domowe jeszcze za dnia, gdyż mieli zamiar zrobić w okolicy kilka tranzakcyj na kury, jaja, masło i inne produkta gospodarskie.

Abram z Mateuszem razem pojechał, bo mu tak było najdogodniej; przytem w drodze, po nocy, handlarz skórek bezpieczniejszym się czuł w towarzystwie swego jeneralnego dostawcy i przyjaciela.

— Co wam tak dolega, Mateuszu, — zapytał Abram. — Czy boicie się o sprawę? Wierzcie mi, że nie ma o co. Nie z takich interesów ludzie wychodzą... a może martwicie się, że tej zimy bardzo lasów pilnują? I to bajki... ja wiem, że przed wami oni nie wiele upilnują... Aj, ten koziołek, cośmy go temu trzy tygodnie przehandlowali, to był piękny kawałek zwierzyny! Na moje sumienie, śliczna sztuka... On pewnie z hrabiowskiego lasu pochodził?

— A juści...

— Wy jesteście cały mechanik, Mateuszu; na tyle gajowych, co tego lasa pilnują, potraficie...

— Ej, co tam... żeby ich było dwa i trzy razy tyle, nicby mi nie zrobili... zresztą nie zabiłem koziołka w hrabiowskim lesie, ale na chłopskim gruncie pod lasem...

— Mój Mateuszu, skąd wyście mogli wiedzieć, że on tam jest?

Chłop się roześmiał.

— A zkąd Abram wiedział, że u Kogucińskiego są skórki z tchórzów?

— Koguciński mi mówił, a wam koziołek nie mógł powiedzieć..

— Ja go też nie pytałem...

— Ciekawość doprawdy, jak wy z tą zwierzyną radzić sobie umiecie, a może macie sposoby sekretne?...

— Co o tem gadać.. człowiek zabiega i pracuje jak umie, aby dalej, aby dalej, do śmierci..

— Fe! Mateuszu, wstydźcie się.. Co wy macie za przyjemność ciągle tylko śmierć wspominać.. co w niej dobrego?.. Człowiek nie powinien tego słowa wymawiać, bo czasem można w złą godzinę.. Wam się zdaje, że jak człowiek umrze, to mu już dobrze.. Aj, Mateuszu, jemu wcale niedobrze, bardzo niedobrze; jemu przykro, on jest przestraszony, on cierpi... on się boi, on krzyczy.

— Bajki, skoro umrze to już nie cierpi, a jeżeli żył uczciwie i przykładnie według przykazań Bożych, jeżeli nie pomarł w grzechu, to mu na tamtym świecie lepiej... Tam wszyscy równi, wszyscy pocieszeni, szczęśliwi...

— To wszystko może być, Mateuszu, ale ja wolałbym do końca świata skórkami handlować; na tamte szczęśliwości zawsze człowiek ma czas. One nie uciekną i nie miną... Są na świecie ludzie uczeni, mądrzy, nabożniki, oni się znają na piśmie, oni wiedzą co było, co jest i co będzie, dla nich nie sekret co w wodzie, co na ziemi, co między gwiazdami, oni mają sposoby na złe duchy mogą się z nimi mocować, bić, szarpać; znają sposób na sposób, figiel na figiel, potrafią odpowiedzieć na każde pytanie, odwrócić kota ogonem i znowu łbem i znowu inaczej, oni mogą rozpoznać każdą rzecz z wierzchu, z podspodu, ze wszystkich czterech boków i ze środka; oni mają kombinacye swoje, obrachowania — a jednak, wierzcie mi, Mateuszu, i dla nich, dla takich mędrców, śmierć jest straszna, mówić o niej nie lubią. Dla czego? To bardzo prosty interes. Oni wiedzą, jak odpędzić złego ducha, oni wiedzą, jak poradzić na złe oko, oni mają sposób do zrobienia z kozła barana — ale na śmierć nic nie mogą poradzić. Pomimo ich mądrości ludzie umierają, giną jak muchy...

— Juści prawda — rzekł Mateusz.

— To widzicie jedni; prócz nich są drudzy, nawet wstyd przyznać, między naszymi żydkami. Są paskudniki, bezbożniki, apikoresy, niedowiarki, zdrajcy, trefniaki, gałgany, którzy powiadają, że człowiek zaczyna się w tej godzinie, w której na świat przychodzi, a kończy wtedy, gdy ostatni oddech oddaje... Ci apikoresy mówią, że to, co tu na ziemi, to nasze, a potem nie ma nic.

— O! to nieprawda...

— Te łajdaki powiadają, że prawda i dla tego, że tak powiadają i że w to wierzą, boją się śmierci jak ognia. Teraz, czy wiecie, Mateuszu, dla czego ja wam to mówiłem?

— No, dla czego?

— Dla tego, żebyście się przekonali, że i nabożny człowiek i apikores, gałgan, co niby jest żyd a nie żyd, co za rubla może się zrobić nawet cyganem, albo Turkiem, także śmierci nie lubi i nie pragnie.. Ja wam więcej powiem: to nasze życie, tu, na ziemi, to jest gotówka, moneta; dla jednego czyste złoto, dla innego same miedziaki, ale zawsze moneta; tamto znów drugie życie, za światem, to tylko kwitek, karteczka od uczonych ludzi. Cóż lepsze: gotówka, czy kwitek?

— Nie obrażajcie Boga, Abramie. Jego obietnice z kwitkiem równać grzech.

— Ja wcale nie równam, tylko mówię, że to co jest - jest, a to co będzie, nie jest to, co jest. Prócz tego wiadomo dobrze od nabożników i uczonych, że dusza od ciała nie oddziela się łatwo i że musi przytem dużo cierpieć...

— O! o!

— Nie myślcie, że jest inaczej. Najpierw biedny chory, co mu już koniec życia przeznaczony, ujrzawszy anioła śmierci, przeraża się okropnie, tak, że ani słowa z wielkiego strachu przemówić nie może; po drugie, ciało jego *cierpi*. Nie wiem czy zrozumiecie moje słowa, więc chcę wam dać przykład. Człowiek żyjący, ciało i dusza to jest jedno, całość; — dusza sama jest część człowieka. Chcecie poznać jaki jest smak odrywania części od całości, to idźcie do cyrulika i każcie wyrwać sobie parę zębów, albo dajcie psu rękę, żeby odgryzł od niej palec, przekonacie się jakie to cierpienie. Co dopiero kiedy się odrywa od ciała dusza, która nie jest przyszyta jak kołnierz do kapoty, ale siedzi głęboko we wszystkich dwustu czterdziestu ośmiu częściach człowieka. Aj, Mateuszu, korek z butelki wyjąć i to trudno, cóż dopiero duszę z ciała!

— Widziałem ja ludzi, którzy umierali cicho, bez krzyków i bez strachu... ot, niejeden przysposobi się na śmierć, a gdy ona przyjdzie, westchnie tylko i już po nim.. Dusza uleci niby gołąbek, a umarły leży sobie, jakby spał. Owszem wypięknieje nawet na gębie i uśmiech taki ma, jakby mu bardzo błogo było...

Żyd aż podskoczył na saniach.

— Niech nasze wrogi taką błogość w sercu mają! Wy jesteście gruby człowiek, wy się nie znacie na takich interesach, wy nie wiecie nic..

— A cóż wam wiadomo?

— Nawet nie wiem czy warto wam opowiadać, czy wy potraficie to zrozumieć..

— Ha, dla czego nie? toć się słyszało nie jedno...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W północnej Ameryce utwierzyło się nawet nowe stronnictwo bardzo potężne nazwane „Ligą farmerów". Ci rolnicy dowodzą, że kapitał ruchomy wyzyskuje ich i obdziera; skarżą się, że hypoteki ich majątków są przeciążone, że wskutek tego właściciel ziemi i producent zostaje na łasce wierzyciela.

Pragną więc zaprowadzenia w Ameryce systemu nieograniczonego wybijania monet srebrnych, któryby powiększył znacznie ilość gotówki w obiegu, czemby zniżył do nominalnego znaczenia stopę procentową od ich długów hypotecznych i zamienił państwo w wielki bank agrarny. Stan Kanzas do senatu w Waszyngtonie wysłał niejakiego p. Pfeffer, który w tym kierunku jeszcze dalej zachodzi. Według niego nieograniczone wybijanie monety srebrnej byłoby tylko kroplą wody w morzu. Lud amerykański potrzebuje gwałtownie nie-kończonego powiększania ilości pieniężnych znaków obiegowych, by skarb państwa mógł dawać rolnikom pożyczki na 1% jeden procent, skupując w ten sposób dzisiejsze długi hypoteczne, niby trąd jaki trapiące i zabijające własność ziemską. Ten p. Pfeffer ma być bardzo wymownym; gdzie tylko przemawia w tej sprawie, wszędzie wywołuje zapał niezmierny.

Jak tam w Ameryce pójdzie dalej ta sprawa, która dla Europy wcale nie jest obojętną, zobaczymy. Sprawa obdłużenia ziemi rozszerza się i przybiera zasadniczo znaczenie walki na bój między dwoma rodzajami kapitału, kapitałem ziemskim a gniotącym go kapitałem pieniężnym. Walkę tę od dość dawna przewidywali głębocy a daleko widzący ekonomiści i myśliciele europejscy. Pierwszym z nich był Rodbertus-Jagetzow. Drugim był Lorenz Stein, który w swej pracy wydanej przed laty dziesięciu (1881 r.) pod tytułem „Die drei Fragen des Grundbesitzes und seine Zukunft", rozwijał myśl Rodbertusa. Pozwolimy sobie przytoczyć tutaj krótki ustęp z Steina, rozdziału pod tytułem „Rodbertus i myśli obligacyj rentowych ziemskich".

„Wszyscy wiemy, pisze Stein, że wypadki z 1848 r. obok swej politycznej treści miały głęboko sięgający podkład socyalny. Nikt też nie wątpi, że wyzwolenie ziemi (chłopskiej) mogło osiągnąć swe ekonomiczne znaczenie i całkowite wyswobodzenie kapitału ziemskiego (grundkapitals) znosząc wszystkie prawne i społeczne różnice pomiędzy własnością rolną i rolnymi właścicielami.

„Wyzwolenie ziemi, w miejsce dawnych rozróżnień między panami a ludźmi zależnymi, zaprowadziło zupełnie prawną, to jest państwowo obywatelską równość wszelakiego rodzaju własności ziemskiej i ziemskich właścicieli. Ale pomimo tej równości nie mogło ono zmienić ani różnic własności ziemskiej, ani kapitałowej natury tejże. Odtąd wprawdzie prawnie nie było możebnem, by wielki właściciel zrobił małego właściciela zależnym od siebie, ale faktycznie nie stały już przeciw sobie wielka i mała własność, tylko raczej stały przeciw sobie kapitał ziemski i kapitał pieniężny. Zaraz zaś na początku owych czasów pokazało się, że kapitał pieniężny jest większy zatem silniejszy, że zatem koniecznie rozpoczyna się proces, w którym, w miejsce starego pańsko-ziemskiego, kapitał pieniężny zrobi własność ziemską zależną od siebie.

„Z powodu znaczenia, jakie własność ziemska wszędzie posiada, kwestya ta musiała zaraz przybrać charakter kwestyi socyalnej. W tej formie socyalnej kwestyi nie chodziło jeszcze z początku o kapitał i pracę ani o niezliczone ich przeciwieństwa. Tutaj najprzód występowało raczej w ogóle pojęcie niebezpieczeństwa powstającej jakiejś nowej zależności, zależności jednego rodzaju kapitału od kapitału drugiego rodzaju, kapitału ziemskiego od kapitału pieniężnego. Jak tylko jednak pojęto tę zależność i to przeciwieństwo, zaraz nasunęła się myśl druga następna: że kapitał pieniężny z natury swej nigdy sam pracować na roli nie będzie, ale że innych do pracy za siebie i dla siebie zmusi, by następnie zysk, to jest wytwarzanie kapitału, dla siebie samego zatrzymać. Tym zaś, którymby musiał wyłącznie na korzyść owego kapitału pieniężnego pracować, był nie kto inny, jeno sam właściciel ziemi. Ktokolwiek więc poważnie zajmował się tą kwestyą, musiał uznać, że naturalnym biegiem rzeczy, skutkiem wystąpienia kapitału pieniężnego, nadejdzie czas, że i we własności ziemi przeważnie panujący kapitał pieniężny samego właściciela ziemi zrobi swym wyrobnikiem, a jego trudem wyciągając bez pracy zysk z ziemi, zrobi się wszechwładnym panem całego europejskiego życia.

„Ruch, który to najprzód uwydatnił, wyglądał całkiem inaczej, aniżeli socyalna kwestya robotnicza. Chłop bowiem, z początku szczęśliwy, został całkiem wolny w posiadaniu swej ziemi, prawnie z wielkim właścicielem porównany, i był jedynie zajęty wrobieniem się w te nowe dla siebie stosunki. Nie miał on jeszcze żadnego pojęcia o rzeczach, które przyjść mogą. Pęd do rozważania przyszłości powinien był wyjść od wyższej klasy właścicieli ziemskich. I wyszedł z niej. Człowiekiem, który to odczuł pierwszy, z całą i dumną siłą od wieków wolnego właściciela ziemskiego, był Rodbertus. Rodbertus nie doprowadził do systematycznych konkluzyj swych myśli głębokich i pełnych bystrości, ale stoi na progu nowej epoki. Jego listy do Kirchmana są pismem, w którem po raz pierwszy (w r. 1850), spotykamy poczucie zbliżającego się porządku socyalnego z panowaniem pieniężnego kapitału, w którem autor istotnie podaje rękę kwestyi socyalnej, specyalnie tak nazwanej, to jest przeciwieństwu pracy z kapitałem. Dlatego to stanowisko Rodbertusa w historyi własności ziemskiej jest tak łatwem a zarazem tak trudnem do opisania!" (Stein, Drei Fragen p. 179 i tc.).

Z tej cytaty widzimy, że sprawa przeciążenia hypotek i wzrastającego coraz bardziej obdłużenia własności ziemskiej jest jedną gałęzią wielkiej kwestyi socyalnej. Jak Rodbertus genialne oko przed 40tu przeszło laty przewidziało niebezpieczeństwa, a on był pierwszym, który tę kwestyę teoretycznie dotknął i postawił; tak dziś amerykańska liga farmerów stara się ją pierwsza na gruncie, przez niego wskazanym, na gruncie walki dwóch kapitałów, postawić i rozwinąć.

## Pomnik dla Murawiewa.

*Dziennik Poznański* otrzymał z Litwy egzemplarz odezwy, wzywającej do składek na pomnik Murawiewa wieszatela. Odezwę tę, którą nazwać można szczytem bezczelności, rozsyłają naczelnicy okręgowi do wszystkich obywateli, zmuszając ich w ten sposób do dawania pieniędzy.

Brzmi ona jak następuje:

„Szanowny Panie!

Wielu Rosyan, tak obecnie mieszkających w zachodnich guberniach, jak i dawni współpracownicy zmarłego Michała Mikołajewicza Murawiewa przejęci wdzięczną pamięcią dla państwowej jego działalności w północno-zachodnim kraju, wypowiedzieli konieczność uczczenia i uwiecznienia jego pamięci przez postawienie w Wilnie pomnika.

W skutek najpoddanniejszego o tem raportu przez wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego jenerał-gubernatora, Najjaśniejszy Cesarz raczył pozwolić na zbieranie ogólne ofiar na postawienie w Wilnie pomnika zmarłemu hrabiemu M. M. Murawiewowi i na utworzenie w Wilnie komitetu dla zbierania i przyjmowania ofiar. Członkami tego komitetu mogą być i osoby mieszkające po za granicami wileńskiego jenerał gubernatorstwa.

Wielkie państwowe zasługi Murawiewa, poświadczone uroczyście z wysokości tronu w najwyższym reskrypcie do hr. Murawiewa w dniu 27 kwietnia 1865 roku, każdemu wiadome i bliskie każdemu sercu Rosyanina na całym obszarze carstwa rosyjskiego; imię zaś Murawiewa drogie każdemu Rosyaninowi za rozbudzenie w umysłach świadomości, opartej na niewzruszonych historycznych podstawach i na pozostałych jeszcze niewzruszonych objawach społecznego życia tutejszego ludu i języka jego, na zwyczajach i obyczajach dawnego bytu rosyjskiego, że zachodnie kresy naszej ojczyzny jak były Rusią, tak Rusią pozostały. Przywrócenie zaś istotnym znakiem odwiecznych świątyń prawosławia w północno-zachodnich guberniach ostatecznie wywołało, ukoronowało i skrzepiło w ludowej pamięci nierozdzielność rodzimej części od rodzimej całości.

To monarsze zezwolenie na postawienie pomnika zmarłemu Murawiewowi daje teraz wszystkim Rosyanom możność złożenia swej ofiary na uwiecznienie jego dzieła w narodowej pamięci. W tej sprawie pożądany nie tylko rubel ale każda kopiejka, otrzymana od rosyjskiego narodu, ze wszystkich zakątków ojczyzny, z której wedle trafnych słów dostojnego Platona wypowiedzianych w Wilnie 1889 roku na uroczystości przyłączenia ziem do prawosławnej cerkwi, powinien być dumnym każdy obywatel i uważać dla siebie za szczęście, iż należy do wielkiej rodziny rosyjskiej.

Dla ułatwienia udziału w składkowaniu na postawienie w mowie będącego pomnika, przewodniczący komitetu jenerał artyleryi Kochanow odniósł się do główno dowodzącego wojskami z prośbą o zbieranie składek na tę ogólno-rosyjską sprawę.

Stosownie do pisma do mnie wystosowanego przez naczelnika N. N. z dnia N. N. nr N., zawiadamiając o powyższem, proszę JWPana o zbieranie składek i zapisywanie ich na dołączających się listach.

Zebrane pieniądze mogą być złożone w kasie powiatowej lub miejscowej a listę składek z zaznaczeniem czasu złożenia pieniędzy w kasie, proszę mnie nadesłać; rezultat składek wniesiony będzie do ogólnej listy.

Przyjmij i t. d.

(Podpis naczelnika okręgu.)

## Kronika.

Lwów 5 października.

**Dar.** Gminie Daliowej, w powiecie sanockim, darował Cesarz 50 złr. na budowę szkoły.

**Z powodu imienin Cesarza** odbyły się wczoraj we wszystkich świątyniach naszego kraju uroczyste nabożeństwa; byli na nich reprezentanci wojskowi, władz rządowych i autonomicznych, oraz liczne rzesze publiczności, która zasyłała korne modły do Pana zastępów za zdrowie i powodzenie tego najlepszego i najdobrotliwszego z Monarchów.

**Mianowania.** P. Minister rolnictwa zamianował praktykanta rachunkowego w Namiestnictwie we Lwowie, Aleksandra Gnaedingera, tudzież adjunkta podatkowego w głównym urzędzie podatkowym w Krakowie, Hipolita Skulskiego, asystentami rachunkowymi; zaś kalkulanta rachunkowego w Namiestnictwie we Lwowie, Władysława Lelia, praktykantem rachunkowym w galicyjskiej dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych.

**Konkursa.** Magistrat miasta Tarnowa rozpisał z terminem do 15 listopada br. konkurs na posadę praktykanta kasy miejskiej w Tarnowie z płacą roczną 500 złr.

Magistrat miasta Wadowic rozpisał z terminem do dnia 30 października bież. roku konkurs na posadę kontrolora kasy miejskiej z roczną płacą 800 złr.

**Z uniwersytetu.** Pan Wincenty Markiewicz, rodem z Boryni w Galicyi, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

**Dyrektor ruchu** kolei Karola Ludwika, radzca rządu p. Sladkowski powołany został do Wiednia dla wzięcia udziału w konferencyi dyrektorów kolejowych w Serajewie. Delegowani wyjeżdżają osobnym pociągiem z Wiednia na Brod do Serajewa, a po konferencyi wracają przez Mostar, Metkowice, Dubrownik (Raguzę) do Kattaro, a stąd dalej parowcem.

**Deputacya gr.-kat. synodu** złożona z księży arcyb. Ciasci, metropolity Sembratowicza i biskupów Pelesza i Kniłowskiego udała się w sobotę do p. Namiestnika, aby wyrazić Mu radość, iż wypadek pod Reichenbergiem nie zamącił w niczem podróży Monarszej.

**Zakład narodowy im. Ossolińskich** zwiedzać dziś będzie po południu delegat papieski ks. Ciasca i ks. metropolita Sembratowicz.

**Losowanie sędziów przysięgłych.** Na piątą kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpocznie dnia 20 bm., wylosowani zostali jako przysięgli główni: Abrahamowicz Dawid Zarzycki Tytus, Dubiel Michał, Marmarosz Kazimierz, Filipowski Juliusz, Assmann Fryderyk, dr Olearski Kazimierz Kozłowski Władysław, dr. Balasits August, hr. Lanckoroński Zbigniew, Matkowski Stanisław, dr. Wiesenberg Abraham, dr. Jekeles Maurycy, dr. Romanowski Erazm, Marszałkiewicz Wiktor, Masłowski Ludwik, dr. Sietnicki Maryan, dr. Till Ernest, Ciecbalski Władysław, Janiszewski Michał, Śniadowski Stanisław, Friedmann Abraham, dr. Herschmann Edwin, Szustrowski Karol, Mikołajewicz Mieczysław, Torosiewicz Emil, Knysz Stefan, Moser Franciszek, dr Pilat Tadeusz, dr. Pawecki Leon, dr Gruder Ludwik, dr. Reiss Albert, Niezabitowski Włodzimierz, Kiselka Karol, Reiss Leib, Zbrożek Napoleon.

Jako przysięgli zastępcy: dr. Dobiński Włodzimierz, Rosenbaum Bernard, dr. Szpilman Józef, dr. Sielski Teofil, Klarmann Salomon, dr. Fuchs Franciszek, Todtschindler Albin, dr. Weigel Józef, Landau Rachmiel.

**Jeszcze o Naumowiczu.** Bezimienny jakiś czciciel apostaty Naumowicza i „patryota ruski", przysłał z Tyśmienicy na grób nieboszczyka protojereja garść ziemi galicyjskiej.

**Influenca** szerzy się z zatrważającą szybkością w Królestwie, gdzie przybiera już nawet charakter epidemii.

**Wychodźtwo żydów.** *Kuryer warsz.* donosi, że pierwszy transport emigrantów żydowskich z Rosyi przybył już do Smyrny. — Wychodźcy osiedlać się będą na gruntach zakupionych przez br. Hirscha.

**Ślub.** W sobotę dnia 10 b. m. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów ślub pani Henryki z Melbechowskich Sieleckiej, z p. Adamem Sieleckim.

**Z Jasła** nam piszą:

Miasto nasze przez dwa miesiące z powodu wakacyj jakby wymarłe, z początkiem roku szkolnego ożywiło się na nowo i zaroiło młodą rzeszą, która po dwumiesięcznym wypoczynku powróciła na ławy szkolne, aby pod okiem swych profesorów kształcić się dalej na chwałę Boga i pożytek Ojczyzny.

Wraz z rojem młodzieży powrócili nasi letnicy i koracyusze, zarówno z okolicy jak i z miasta, a okoliczność tę postanowiła wyzyskać p. dyrektorowa Sienkiewiczowa, by sprawę budowy kaplicy gimnazyalnej posunąć o kilka kroków naprzód.

Uprosiwszy panie z okolicy i miasta o współudział, urządziła zabawę ogrodową, z której czysty dochód przeznaczono na powiększenie funduszu budowy kaplicy gimnazyalnej.

Wśród obawy, czy spóźniona pora letnia nie stanie na przeszkodzie, doczekaliśmy się nareszcie dnia 20 z. m., przeznaczonego na zabawę. A choć dwa dni jeszcze przedtem wszyscy o pogodzie zwątpili, dzień wybrany na zabawę zapowiedział się już od samego rana tak piękną pogodą, że o powodzeniu nie zwątpiono. To też zaledwie wybiła godzina druga po południu, a do ogrodu — pięknie staraniem pana Schildenfelda, urzędnika kolei państwowej, w chorągwie i herby ubranego — spieszył, kto tylko żył, tak iż kasyerzy nie mogli nastarczyć sprzedaży biletów.

Przy dźwiękach doskonałej kapeli tarnowskiej i chóru młodzieży gimnazyalnej, która śpiewała naprzemian polskie i ruskie pieśni, bawiono się do samego wieczora ochoczo, czego najlepszym dowodem rezultat tak świetny, o jakim nie marzono. Zabawa ta przyniosła 650 zł. czystego dochodu.

Za tak świetny wynik należy się podziękowanie w pierwszym rzędzie paniom z Niegłowic, Trzcinicy i Lisówka, niemniej też paniom jasielskim bez wyjątku. Nie żałowały one ani kosztów ani trudu, ażeby się wszyscy bawili, a dochód był jak największy.

W drugim rzędzie musimy złożyć podziękowanie właścicielowi Skołyszyna panu Stanisławowi Klobasie Zrenckiemu, który z hojnością magnata polskiego z dawnych czasów sam prawie o połowę powiększył czysty dochód, za co mu na tem miejscu w imieniu kształcącej się młodzieży staropolskiem „Bóg zapłać!" dziękujemy.

Tak więc myśl poruszona przez p. Sienkiewiczową zdaje się być coraz bliższą urzeczywistnienia Fundusz składkowy przewyższa 2000 zł., a zawiązał się komitet z p. posłem Adamem Skrzyńskim na czele i wydał odezwę do obywateli z okolicznych powiatów, zapraszając do składek.

*P. S.* W ostatniej chwili dowiadujemy się, że p. Włodkowa z Trzcinicy obiecała drzewo na budowę dachu, a p. Riegerowa z Gorajowic kamień na fundamenta.

**Zgromadzenie ludowe.** Za inicyatywą t. zw. „partyi socyalno-demokratycznej" odbyło się wczoraj przed południem zgromadzenie ludowe w sali ratuszowej. Na porządku zgromadzenia była sprawa drożyzny i omówienie środków zaradczych.

Z przebiegu obrad zgromadzenia mieliśmy sposobność przekonać się, że i tę sprawę, jak wiele innych, panowie socyalni demokraci traktowali zbyt pobieżnie, odbiegając często od przedmiotu i czyniąc wycieczki przeciw szlachcie i innym reprezentantom kraju w Radzie państwa. I tak żyd Nacher dowodził, że przyczyną obecnej drożyzny jest szlachta, która wywożąc z kraju zboże i bydło na rynki zagraniczne sprawiła to, że jakkolwiek były u nas dobre urodzaje w tym roku, przecież chleb droższy jest, aniżeli za granicą, gdzie był nieurodzaj. Szkoda, że p. Nacher nie wejrzał głębiej w meritum rzeczy, boby był przyszedł do przekonania, że to nie szlachta, lecz jego współwyznawcy dzierżący handel w swoim ręku są przyczyną obecnej drożyzny.

Prócz Nachera przemawiali jeszcze Eliasiewicz (szewc), Feldhammer (blacharz), Teichmann, Diamand, i inni. Żalili się wszyscy na niesłychaną drożyznę mieszkań i środków żywności, jak niemniej na nieporządki panujące w domach zamieszkałych przez uboższą ludność, która skutkiem tego narażoną jest na różne zakaźne choroby, rujnujące do reszty i tak ubogą ludność roboczą. Winę złego przypisują mówcy Magistratowi, który nie wypełnia swych obowiązków i podlega wpływom różnych przemysłowców i kapitalistów.

Jako środek mający zapobiedz drożyźnie, stawiano różne wnioski, między innymi, p. Teichmann proponował, ażeby rząd wydelegował komisyę, któraby oszacowała wszystkie mieszkania we Lwowie, i ustanowiła ceny najmu, którychby właścicielom domów nie wolno było przekroczyć. Inny mówca, żądał, aby wezwać zarząd miasta, by przy zatwierdzaniu planów budowy zniewalano właścicieli do budowania pewnej ilości mniejszych pomieszkań i w ten sposób wytworzono konkurencyę między właścicielami domów na punkcie małych pomieszkań. Najrozsądniej przemawiał ślusarz Ruczka, który wezwał zgromadzonych, aby zamiast trwonić grosz ciężko zapracowany po szynkach i tracić czas na wysyłanie petycyj których nikt uwzględnić nie myśli i które zwykle idą prosto do kosza, oszczędzali pieniądze i zakładali stowarzyszenia wytwórczo-spożywcze i własne robotnicze sklepiki, jak to ma miejsce w Anglii. Stowarzyszenia te zaopatrywałyby swoich członków we wszystkie artykuły spożywcze i garderobę po cenie własnych kosztów produkcyi, a więc prawie o połowę taniej niż obecnie, tj. o całą tę kwotę, jaką zatrzymują dla siebie pośrednicy. Funduszów na ten cel miałyby dostarczyć wkładki tygodniowe członków w wysokości około 10 cnt.

Wniosek ten nie przypadł atoli do smaku socyalnym demokratom; którym więcej widocznie chodziło o czcze demonstracye, aniżeli o rzecz samą. Uchwalono za to wysłać na ręce posła Pernerstorfera petycyą, aby Rada państwa: 1) zakazała wywozu zboża z Galicyi; 2) zaprowadziła prawo powszechnego głosowania; 3) zaprowadziła podatek progresywny od mieszkań.

Po uchwaleniu tych wniosków zabrał głos dr. Diamand, żądając, ażeby zgromadzenie upoważniło prezydyum komitetu do wniesienia petycyi do rządu, lub do wysłania deputacyi, celem gruntownego rozpatrzenia sprawy wysłania na Kulparków „jedynego obrońcę ludu, człowieka zupełnie zdrowego na umyśle", profesora Dra Źródłowskiego.

Po udzieleniu przez zgromadzenie żądanego upoważnienia, wystąpił na mównicę pan Filowicz, chciał wyjaśnić tę sprawę, atoli sprzeciwił się temu obecny na zgromadzeniu komisarz rządowy p. Sobolak poniważ rzecz ta nie była objętą porządkiem dziennym. Wówczas w sali powstał niezmierny hałas, niektórzy poczęli domagać się, by mówca mimo sprzeciwienia się komisarza rządowego mówił dalej, inni nie chcąc narażać zgromadzenia na rozwiązanie ze strony władzy, poczęli tłumnie opuszczać salę, tak, że przewodniczący zmuszony był w końcu zamknąć posiedzenie.

**Prezes akademji umiejętności** dr Stanisław hr. Tarnowski bawi we Lwowie.

**Z Towarzystwa ogrodniczo-pszczelniczego** otrzymujemy następujące pismo:

Zarzut W. Pana Maryana Kęplicza w *Przeglądzie* z dnia 2 października br. umieszczony, polega na mylnej informacyi, gdyż okazy przez tegoż pana nadesłane, mianowicie: piernik, napoje, miód w plastrach, patoka, konfitury i owoce, już o godzinie 8 rano w dniu 26 września br. przed otwarciem wystawy ułożone były — świadkami czego delegaci oddziału tłusteckiego p. Emeryk Niżyński i p. Leopold Morawski, których okazy z okazami p. Kęplicza sąsiadują — nie mogła przeto posełka p. Kęplicza w dniu 28 września br. leżeć na kolei nie odebrana.

*Stan. Lachowski.*

**Uroczyste otwarcie** roku szkolnego w kraj. szkole gospodarstwa lasowego rozpocznie się we wtorek 6 października b. r. o godz 8 rano nabożeństwem w kościele św. Mikołaja.

Po nabożeństwie nastąpi uroczyste zagajenie nowego roku szkolnego przez kierownika szkoły prof. Władysława Tynieckiego; potem będzie miał odczyt wstępny p. Bron. Lipiński: „O tworzeniu się w Alpach dzikich potoków".

**Kuratorya** fundacyi Hirscha uchwaliła roczne wydatki dla szkoły w Tarnowie złr. 4.500, w Nowym Sączu 4.200, w Borysławiu 2.400, w Kołomyi 6.000, w Chrzanowie 4.200; pensye dla szkoły w Buczaczu 1 600 złr., szkole rękodzielniczej w Krakowie 14.000, w Brodach 3.000 jednorazowo; 10 stypendyów dla kandydatów nauczycielskich w zacho-

---

# Ostatni pobyt Karpińskiego w Warszawie

przez *Franciszka Dzierżykraj-Morawskiego.*

(Wyjątek z rękopismu „Moje wspomnienia").

Gruchnęła wieść po stolicy, że Karpiński w niej się zjawił. Wzbudziła dość żywą ciekawość, ale tylko w literatach, w poetach. Gdy przecież kilka dni upłynęło, a nikt go nie widział, wieść tę wzięto za fałszywą, i zagłuszona wreszcie tysiącem lecących po sobie nowości, ucichła zupełnie. Nim śp. czcigodny Staszic obdarzył Towarzystwo przyjaciół nauk wspaniałym gmachem na Krakowskiem przedmieściu, posiedzenia jego publiczne odbywały się na tak zwanych Kanoniach.

Przypadło właśnie wówczas podobne posiedzenie, zebrała się mnoga publiczność liczba nawet członków towarzystwa nie była szczupłą.

Wszedłem i ja za drugiemi, a nie widząc w gronie uczonych żadnej nieznanej mi twarzy, tem bardziej się upewniłem, że wieść przybycia starego wieszcza zmyśloną została. Malowniczym był widok rzeczonego posiedzenia Najznakomitsze damy stolicy zasiadały pierwsze ławy, za niemi różni dygnitarze, wojskowi, kapłani, uczeni obywatele, a za tymi młodzież uniwersytetu Miejsce, przeznaczone dla członków Towarzystwa, odcięte było długim, wąskim i zielonym stołem za którym w środku siedział Staszic, ówczasowy prezes Towarzystwa, cały czarno przybrany, z obliczem mędrca greckiego; po lewej jego stronie Stanisław Potocki w bogatem futrze sobolowem, zrzuconem z jednego ramienia jakby dla odsłonienia gwiazdy, na aksamitnym surducie błyszczącej; po prawej za Staszica, Niemcewicz, to cieszący się każdą nową myślą czytających, to na drobnym świstku podający jakiś dowcip ołówkiem skreślony siedzącym przed nim damom. Obok Potockiego siedział, ile pomnąć mogę żyd Stern z Hrubieszowa, w szacie polskiego izraelity, z brodą czarno rudawą, przy nim pułkownik Chodkiewicz, w mundurze sztabu gwardyi z rozpostartemi wzorami płatów, krajowym czerwcem ubarwionych, dalej i w drugiem rzędzie reszta uczonych. Ściany przybrane były w popiersia sławnych niegdyś piórem mężów, w głębi zaś wielki portret Fryderyka Augusta, pędzla Bacciarellego.

Odczytał już był Staszic swoje zagajenie, zbliżał się i Potocki do końca rozprawy, kiedy wtem jakąś niespokojność ujrzałem na twarzy Niemcewicza, jakąś niecierpliwość, której sobie wytłómaczyć nie mogłem. Zrozumiałem ją wreszcie; zaledwie bowiem Potocki ostatnie wyrzekł słowa, powstał Niemcewicz i donośnym zawołał głosem: „Panie Karpiński, prosim między siebie, prosim zająć należne mu miejsce, zaszczycić nasze grono." Zwróciliśmy wszyscy oczy w stronę, którą Niemcewicz zwrokiem swym oznaczył i ujrzeliśmy przy drzwiach jakąś niską, potulną figurkę, która zawstydzona tak publicznem wezwaniem coraz głębiej chroniła się w swój zakątek. Trzeba było powtórnego wezwania Niemcewicza, aby zmusić nareszcie Karpińskiego do udania się na miejsce wskazane.

Nie, nigdy nie zapomnę tej chwili, tak mię żywo zajmującej. Szedł powoli blady i wychudły staruszek w zielony surdut z pętlicami przybrany, opierając się na grubej i wysokiej trzcinie z gałką kościaną. Pomięszanie jego było tak uroczem, kroki już drżące. Rozstępowano się wszędzie przez uszanowanie dla tego zgrzybiałego kochanka Justyny, dla tej osiwiałej już sielanki, niegdyś po całym kraju tak brzmiącej!

Gdzież były te miłostki, które opiewał! Zdawało się, że przychodzi młodszym wieszczom zdawać tę lutnię starożytną, z narodowego jeszcze wystruganą jaworu, a z której tak serdeczne wywołał dźwięki. Uderzyliśmy oba z Brodzińskim w dłonie, na przyjęcie go oklaskami, lecz czyli niezwykłość podobnego witania w towarzystwie, czy też w części zapomnienie już wielkich zasług Karpińskiego, nikt oklaskom naszym nie odpowiedział. Powstało tylko całe towarzystwo uczonych za zbliżeniem się jego; wskazano mu miejsce w pierwszym rzędzie; obrał najskrytsze.

Przeminęło posiedzenie, Karpiński bocznemi wyszedł drzwiami, wszyscy wracali do domów, mówiąc o rozprawach, rymach czytanych, rzadko kto o naszym staruszku. Dowiedziawszy się że stoi w pałacu Chodkiewicza na Miodowej ulicy, udałem się z Brodzińskim wieczorem do właściciela domu aby nas zaznajomił z Karpińskim. Poprowadził nas do jego pomieszkania, lecz gdyśmy już zbliżyli się ku drzwiom jego zatrzymaliśmy się nagle i w najgłębszej stanęli ciszy, usłyszeliśmy bowiem starca naszego, przygrywającego na gitarze i nucącego swoją piosnkę: „Rzeka w górę nie popłynie. Nie powrócą moje lata..." Nie wiem, czy są w świecie dźwięki, któreby głębiej w duszę moją uderzyły, zwłaszcza też, gdy przy końcu każdej strofy, wracał do owej zwrotki:

> Schylam się już do wieczora,
> Już ja nie ten, com był wczora.

Kilka dziesiątków lat minęło jak gdzieś tam na pograniczu Szląska słyszałem tę piosnkę po domach szlacheckich śpiewaną i dziś mi wróciła jako echo mego ranka i wróciła przez usta tego wieszcza, który ją z swego serca wydobył. Piosnka ta, tysiąc razy pielgrzymką swoją okrążyła Polskę całą, przebiła się przez wszystkie francuszczyzny, przez wszystkie burze, szczęki broni i znów tak świeża i wdzięczna, jak niegdyś. Jesienny to tylko listek z jego życia uleciał, a przecież tak uroczy, ileż to serca i prawdy w tej łzie, co na nim spoczywa, a w której tak oćmione już odbija się niebo!

Zaledwie ucichł, weszliśmy do niego. Ale jakież było nasze zdziwienie, gdy odwiedziny nasze nie zdawały mu się być przyjemnemi. Przyczyną tego w części była odwykłość już od świata; w części też i ten niełatwy humor, o który sam poniekąd w pamiętnikach swoich się uskarża.

Kilka chwil przecież, kilka słów przez Brodzińskiego wyrzeczonych, sprowadziły nagłą zmianę, rozruchał się, jak to mówią, nasz staruszek, a naopowiadawszy się wiele o Warszawie, jaką była za jego czasów i o której tak jeszcze sądził, jak w swojej prześlicznej elegii: „Powrót na wieś," dodał nakoniec: „Wieleć to teraz rzeczy inaczej jak dawniej moi panowie, wiele z tego co widzę i słyszę, zdaje mi się nieco lepszem; rozumniejsze wychowanie po szkołach, świetniejsze gmachy stolicy to nawet, co się za mej pamięci tak ohydnie rozprzęgało, zlewa się jakoś w mocniejszą całość, ale jak my mieliśmy „mea culpa" tak i wy je macie. Może to moje widzimisię; powiem przecież, że, jak mi się zdaje, naród ten jakoś nie z siebie, lecz obok siebie rośnie. Toż samo i z literaturą. Drzewo to, nie z Bolesławowego wyrasta już łanu. Grunt-ci to niby polski, ale słońce i powietrze pożyczane; i dziwnym zdarzeniem my starcy figurujemy na własnej ziemi jakby egzotyczne planty. Pojmuję ja, że biorą od obcych, bo, kiedy pustki w własnej spiżarni, toć trzeba od innych pożyczać, a ćć i o oddatku myślećby trzeba i to z procentem, a tu nie zanosi się na to. Mała to rzecz zapewne, ale i to mnie zaboleć musiało Byłem wczoraj zaproszony na obiadek Żeby też jedna potrawa, coby się po ludzku nazywała. Jakieś melszpajzy, plumpudyngi, poczciwa nawet sztuka mięsa w jakiś dziki przekabaciła się bifsztyk, a wino, Boże odpuść, w jakichsiś rogatych kapeluszach, mankietach, same Francuzy, Hiszpany i Niemcy; nigdzie owe hungaricum, które jako z słowiańskiej wyrosłe ziemi, lepiejby się z naszą zgodziło naturą, i już z pradziadów naszych krwią się zlewało."

— Ale nie ma złego, coby nadobre nie wyszło — przerwał pan Brodziński. Nie mogąc zapewne pić tych kwasów w wielkiej ilości, zaniechano ogromnych kielichów, ustały dawne pijatyki.

— Prawdać i to — odpowiedział Karpiński — lecz jeżeli Polska wytrzeźwiała, czemu nie z wszystkiego, czemu opija się znowu obczyzną, gorszym nad wszystkie jadem. Ale źródło tego już tak dawne, że trudno je będzie zatrzymać.

Zgadało się o nowych sztukach teatralnych. Podobał się niezmiernie Karpińskiemu „Samolub" Niemcewicza.

„Otóż to — rzekł — z żywej natury wzięte. Nie znam ja teraz waszej stolicy, ale łatwo mi pojąć, że ten Samolub, jest tu figurą miejscową, tyle w nim trafności i prawdy widzę. Spostrzegłem ja, że błędy nawet Francuzów mieć będziemy, którzy jakimsiś niepojętym trafem tak dowcipnie chwytają charaktery komiczne, a w tragedyach skreślić ich nie umieją. Otóż wiedźcie, moi panowie, gdybym nie był starym, byłbym i ja się odważył na komedyjkę polską, a wiecież skądbym był wziął treść do niej? Oto po prostu z bajeczki Krasickiego. Zgadnijcie z jakiej?

Bawił się staruszek czas niejaki memi i Brodzińskiego domysłami, rzekł nakoniec, że bajką tą są Przyjaciele, gdzie jeden drugiego z całą ufnością posyła w swaty do swojej bogdanki:

> ....Jakoż się nie lenił
> Poszedł, poznał Irenę i sam się ożenił.

Zajęło nas dojrzenie tak prawdziwej treści w drobnej bajeczce Opowiadałem później tę anegdotę Malczewskiemu (autorowi „Maryi"), która tak mu się podobała, że w kilka dni przyniósł mi plan na tej bajce przez siebie osnuty; nie słyszałem przecież, aby później zamiaru swego dokonał.

Odważyłem się zapytać Karpińskiego, czyli jeszcze czasem nie pisze wierszy, dodając, że każdy dźwięk jego tak mile byłby przyjętym. — Wątpię bardzo — odpowiedział — co było w młodej duszy, to już wyśpiewała; a co później żalów i boleści przybyło, nadto by może obrażało, gdybym chciał z tego wiersze robić. Lepiej więc milczeć, i jak to Krasicki mówi:

> Osłoniwszy się ciszą,
> Patrzeć, jak też drudzy piszą.

Zwróciłem w tej chwili uwagę jego na maleńką karteczkę, świeżo wierszami zapisaną, której zapewne ukryć zapomniał. — Błazeństwo! swawola! — odrzekł Karpiński. — Bawiły mnie te jedno-sylabowe rymy, które u was teraz w modę wchodzą i właśnie przed godziną zrobiłem je dla jednej dziewczynki, co tu zawsze do mnie zagląda. I wziął owe wierszyki i odczytał nam:

> Przyszłaś lubciu do mnie znów,
> Kusisz oczkiem, wdziękiem słów.
> Na urodzie twej się znasz
> I stąd z starem sercem grasz.
> O! nie wdawaj się w ten bój
> Bądź ostrożnym kwiatku mój!
> Czynisz sobie ze mnie żart,
> A ja może — stary czart.

Zachowawszy rymy te w pamięci, złożyłem je na papierze z myślą, że może już ostatnim barda naszego będą tworem.

Bylibyśmy jeszcze dłużej bawili u Karpińskiego, bo i nam tak błogo z nim było, i on też w towarzystwie naszem smakować się zdawał, gdy wtem nadszedł jakiś stary znajomy, kontuszowy jeszcze obywatel, na pogadankę zapewne wieczorną i maryasika, wszystko nawet do tego przyrządzonem się zdało. Pożegnaliśmy więc naszego wieszcza, a ja z tym większym żalem, że nazajutrz na długo oddalałem się z Warszawy. Nie zastałem go już za moim powrotem Z boleścią tylko serca dowiedziałem się, że ani towarzystwo, ani teatr, ani żaden poeta głośniejszym nieco hołdem nie uczcił jego pobytu. Czemuż nie było tego kwiatu przedgrobowego rzucić mu pod stopy? czemuż nie umilić wieczoru życia tak zasłużonego? Czytałem w kilkanaście lat później o wystawnem przez towarzystwo przyjęciu obcego literata, i ze łzami przypomniał mi się Karpiński.

dniej Galicyi 1250; 15 takichże i 5 dla ogródków froeblowskich we wschodniej Galicyi 3000; stypendya szkole przemysłowej w Bielsku 1170 i 2700; takież stypendyum w Czerniowcach 500, rozmaite stypendya 290, na umieszczenie 115 terminatorów we wschodniej Galicyi 6.200, na 10 tkaczy w Glinianach 1030, subwencye dwom szkołom wieczornym 700, na ubiór uczniów w Samborze i Sadogórze 500, dla nauczycieli religii także 500, administracye w Krakowie i we Lwowie 2.419, różne jednorazowe 850 — razem 61.489 złr.

**Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza.** Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyło się zamknięcie wystawy i rozdzielenie nagród między wystawców. Uroczystość zagaił przemową prof. Tyniecki. Podniósłszy znaczenie wystaw specyalnych dla rozwoju i postępu przemysłu, zaznaczył mówca, iż kraj nasz musząc walczyć o własny byt i istnienie, dotąd nie rozwijał się tak, jak powinien. Od lat dopiero kilkunastu daje się poznać zwrot ku lepszemu, — przemysł się począł rozwijać, a dziś stanął na tym stopniu, iż z dumą wyznać możemy, że nie należymy do ostatnich. Wystawa obecna wykazała, że coraz więcej w kraju naszym ludzi, którzy dbają o rozwój przemysłu domowego i wyrugować chcą wszystkie te wyroby sprowadzane z zagranicy, które w kraju naszym mogą być wyprodukowane. Wystawa obecna dowiodła, że kwiatów żadnych z zagranicy sprowadzać nie potrzebujemy, gdyż je tu w kraju możemy wyhodować, — wykazała, że złe, fałszowane zwykle wina i nie dobre piwa, zastąpić możemy miodem i winami owocowemi wyrabianemi w kraju. „Sądzę — rzekł mówca — że niezadługo zawita czas, iż na stołach naszych jak dawniej, zamiast obcych wyrobów, miód, nasz staropolski napój napowrót zajmie swe poczestne miejsce". Następnie podziękowawszy wystawcom za obesłanie wystawy, a zwiedzającym i gościom za poparcie wystawy i zachęcenie przez to wystawców do dalszej pracy, odczytał prof. Tyniecki spis wystawców, którym jury przyznała nagrody, a prof. dr. Ciesielski rozdzielał je między nagrodzonych.

Ministerstwo rolnictwa ofiarowało 20 medali srebrnych i bronzowych, na których z jednej strony widnieje głowa Monarchy otoczona napisem: Franciscus Josephus I D. G. Austriae Imperator, z drugiej strony zaś napis: „Nagroda państwowa dla zasług rolniczych".

I. Nagrody za rośliny szklarniowe otrzymali: Klimowicz Jan, za piękne okazy palm i innych roślin własnego chowu, dyplom honorowy; Freege Karol w Krakowie, za piękne rośliny szklarniowe własnego chowu, medal srebrny; Piątkowski Kazimierz, za piękne okazy begonii i paproci i gustowne zestawienie takowych, medal srebrny; Woliński M. i Kaczyński T. za piękne okazy palm i innych roślin, medal srebrny: Hillich Marcin, za piękne okazy palm i innych roślin, medal bronzowy; Klimowicz Antoni za rośliny parterowe, mianowicie piękny zbiór pelargonii, medal bronzowy; Ziegler J., za własny chów roślin cieplarnianych (Krotou), medal bronzowy; Bratkowska Michalina, za piękne i duże okazy Fikusów i palmy daktylowej w pokoju wypielęgnowanej, list pochwalny; Gostyńska Pelagia, za piękne okazy Fikusów w pokoju wypielęgnowane, list pochwalny.

II. Nagrody za drzewa iglaste czyli Konifery otrzymali: Klimowicz Jan, dyplom honorowy; Piątkowski Kazimierz, medal brązowy.

III. Nagrody za drzewa owocowe: Kielanowska Aniela, Kozłów, dyplom honorowy; Hillich Marcin, medal brązowy; Piątkowski Kazimierz, medal brązowy; Klimowicz Antoni, list pochwalny.

IV. Nagrody za drzewka owocowe we wazonach otrzymali: Piątkowski Kazimierz, za drzewka owocowe z owocami we wazonkach hodowane, medal srebrny; Klimowicz Antoni, za drzewa owocowe z owocami w wazonach, medal bronzowy.

V. Nagrody za kolekcye owoców otrzymali: Klimowicz Antoni, dyplom honorowy; Adam ks. Sapieha, dyplom honorowy; Oddział Tow. ogr. pszczel. w Tłustem, dyplom honorowy; Julian br. Brunicki, medal srebrny; Stanisław br. Stadnicki, medal srebrny; Weigel-Millerot Józef, medal brązowy; Hausner Stanisław, medal brązowy: Dr. A. Tarnawski, medal brązowy; Mikicki Roman, mieszczanin z Zaleszczyk, medal brązowy; Stach Jan, rolnik, medal brązowy; Mistrowicz Kajetan, ogrodnik n PP. Benedyktynek we Lwowie, medal brązowy; listy pochwalne zaś otrzymali: Anderwalds A. z Kozłowa, Nieś z Sokolnik, Myszal And., nauczyciel, Folakowski Emil, za winogrona; ks. kanonik Andrzejowski ze Skały, Pawłowski Kazimierz mieszczanin z Zaleszczyk, Tadeusz hr. Dzieduszycki, Grusecka Elżbieta, Trzianowski P., mieszczanin z Zaleszczyk, Dominika hr. Dzieduszycka, właśc. dóbr z Karolówki, za konfitury i sorbety, Lachowska Bożena, właśc. realn. we Lwowie; Marszałkiewicz Ida ze Lwowa, Frączkiewicz Jan, nauczyciel z Rzuclowa, dr. Justyn Błoński, właśc. realn. ze Lwowa, Lach Antoni, nauczyciel z Woli Justowskiej, Lewandowski Feliks i Szewczyk Wincenty z Żarnówka; listy otrzymali Kruszelnicki Jan, rolnik z Tłustego, 3 złr. w srebrze; Hładnik Mikołaj, rolnik z Hołowczyniec 3 złr. w srebrze; Lang Fryderyk, rolnik z Malechowa, 3 złr. w srebrze.

VI. Nagrody za warzywa otrzymali: Szkoła ogrodnicza w Tarnowie, dyplom honorowy; Julian br. Brunicki, dyplom honorowy; Klimowicz Antoni, medal brązowy; Zakład drobowski, medal brązowy; Christof J., za piękne okazy arbuzów list pochwalny.

VII. Nagrody za bukiety: Klimowicz Antoni, medal brązowy; Riedl Edmund, medal srebrny; Smoleński Maryan, list pochwalny.

VIII. Za współpracownictwo otrzymali medale srebrne: Adam Błażek, za urządzenie całości wystawy; Maciaszek Wojciech, dyr. szkoły ogrodniczej w Tarnowie; listy pochwalne: Gold, starszy ogrodnik w Krasiczynie; Menzel Emil, ogrodnik w Kozłowie; Rudnicki Ludwik, prof. ludowy na Pasiekach (za plan ogrodu szkolnego), Koziarski Antoni, pomocnik J. Klimowicza (z dodatkiem 10 zł.), tudzież starsi ogrodnicy Ant. Klimowicz, Woliński, Hillicha i botan. ogrodu.

W dziale pszczelniczym otrzymał dyplom honorowy dr. Teofil Ciesielski za wytrwałą pracę na polu wydawnictw bartniczych i ogrodniczych, za dzieło o medonyctwie, tudzież za doskonałe napoje; medale srebrne otrzymali: Janelli Antoni i Szuber J. (za ul); za napoje miodowe lub owocowe ksiądz Andrzejowski w Skale, zatwierdzenie medalu złotego; medale zaś brązowe otrzymali: Weigel-Millerot, Semik Teodor, Noel Tadeusz, Kęplica Maryan, Hawranek Emanuel, a listy pochwalne: Pieczonka Winc., Mizurowicz kaj., Lachocka Bot., Marszałkiewicz Ida; za konserwy Ambrozewicz Antonina; za przyrządy pasieczne Lang Fryderyk, Kowalski Józef, prof. Rudnicki i Zawiślak Karol.

**Temperatura.** Termometr + 14° R. Barometr 768". Idzie w górę. Dzień przeciętny. Wczoraj wskazywał termometr + 13° R., przyczem było pogodnie.

**Zmarli.** Dr. Ludwik Jastrzębiec Myszkowski, adwokat i właściciel dóbr ziemskich z Jarosławia, zmarł w Karlsbadzie 1 b. m. w 60 roku życia. — Katarzyna z Jagielskich Kurpielska, zmarła w Krakowie w 37 r. życia. — W Przemyślu zmarł ks. Wojciech Wilczyński, budowniczy i obywatel m. Przemyśla, w 79 roku życia. — Konstanty Majewski, kontrolor przy administracyi niestałych dochodów król. stol. miasta Lwowa, żołnierz polski z roku 1863 i członek lwowskiej ochotniczej straży pożarnej, zmarł we Lwowie w 57 r. życia.

**Zjazd adwokatów** austryackich w Wiedniu rozpoczyna swe obrady dziś, w poniedziałek 5 bm.

Pomiędzy wnioskami, które będą przedmiotem obrad zjazdu, znajdujemy następujące a dotyczące postępowania w sprawach karnych:

1. Kongres adwokatów wypowiada swoje przekonanie, że wykluczenie jawności rozprawy karnej tylko wobec względów publicznego porządku i moralności, dalej tylko przy rozprawach, których przedmiotem jest obraza lub wymuszenie, gdy karygodna czynność odnosi się do stosunków życia prywatnego i rodzinnego (§ 489), jest uzasadnione; zresztą zaś jawność rozprawy głównej pod nieważnością powinna być zachowaną i nawet w skutek porozumienia między stronami spornemi nie może być usuniętą; że dalej obrońcom wpisanym na listę obrońców w sprawach karnych i trzem zaufanym oskarżonego nawet w razie tajnej rozprawy ma być wstęp do sali rozpraw dozwolony, jeżeli tylko stąd nie powstaje jakie niebezpieczeństwo dla dobra państwa; że również tylko na wypadek niebezpieczeństwa dla dobra państwa ogłoszenie aktów tajnej rozprawy, a kiedy chodzi o sprawy rodzinne i prywatne, ogłoszenie takowych w myśl § 489 u k. bezwzględnie pod karą jest zakazane; że zresztą we wszystkich innych wypadkach wystarczają ogólne zasady o odpowiedzialności ogłaszającego.

2 Kongres adwokatów uznaje to w interesie niezawisłości obrońców w sprawach karnych za niezbędne, aby warunki wpisania na listę obrońców były oznaczone przedmiotowo, a nie pozostawione rozstrzygnięciu trybunału apelacyjnego; że dalej wpisany już na listę obrońców tylko po przeprowadzeniu postępowania dyscyplinarnego może być z listy wykreślony.

**Teatr.** Dziś w poniedziałek „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach Audran'a.

# Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Że i Łucya zdołała zapełnić szczelnie teatr, to przypisać należy głównie p. Myszudze. Pomimo zapowiedzianej niedyspozycyi, śpiewał on z wielkiem powodzeniem, jak zwykle, i sprawił, że wieczór zapowiadający się co najmniej monotonnie, dobiegł w drugiej swej połowie w raźnem, miejscami gorącem tempie do końca. Najkorzystniej wypadły te ustępy, w których można było słuchać go samego; otoczenie bowiem nie wszędzie chciało mu dopomagać w pracy. Cały ciężar spoczywał na barkach p. Myszugi, ztąd też i zasługa jego tem większa

Finał trzeciej odsłony i scena na cmentarzu, oto wszystko, czem nas obdarzyło sobotnie przedstawienie. Ta ostatnia zwłaszcza wywarła wrażenie największe. Dawał się czuć jedynie brak polskiego tekstu. Po za głosem bowiem i wykończeniem artystycznem posiada p. Myszuga jedną jeszcze wysoką zaletę. Oto deklamuje nietylko bardzo wyraźnie, ale z wyrazem. Przyjemności tej pozbawiono publiczność tego wieczoru. P. Myszuga śpiewając po włosku walczył jedną tylko bronią, głosem. Każdy przyzna, że melodya końcowa za mało posiada warunków, jak na obecne czasy, by zająć sama przez się słuchacza: wykonana jednakże z przejęciem się, z siłą, z ekspressyą dramatyczną, stanęła w innem, nowszem oświetleniu, nikt nie uwierzy, jak było jej z tym realizmem do twarzy. Prawda ta w wykonaniu nie mogła nie wywrzeć jak największego wrażenia.

W roli Astona występował p. T. Borkowski.

Już kilkakrotnie podnoszono na tem miejscu zalety jego głosu, dodać należy jeszcze, że śpiewak ten sumienny dość szybko obeznaje się ze sceną i jej wymaganiami. Łucya (panna Romanowska) nie mogła zadowolnić znacznej większości słuchaczów. Śpiewaczka posiada głos nikły, ratuje się w górnych tonach niedozwolonemi sztuczkami, koloratury ma zaledwie ślady; takie to wszystko niewyraźne, że miejscami zaledwie z miny zgadywać należało, co śpiewała, czy pasaż, czy skalę, czy staccata. Słowem, za wiele musiał życzliwy słuchacz w duszy dośpiewywać.

*Mieczysław Sołtys.*

* **Koncert** Raulka Koczalskiego zgromadził spory zastęp naszych niemowlęcych pianistów. Dziecko to niezaprzeczenie posiada talent wielki. Życzyćby mu należało sumiennego nauczyciela, któryby talent ten rzadki racyonalnie i normalnie rozwinął.

* **Nowickiego** zeszyty ze wzorami. Staraniem p. Stanisława Kohlera, właściciela składu papieru przy ulicy Batorego l. 28 wyszło dziesięć zeszytów ze wzorami pisowni. Ułożył je p. Nowicki, a Rada szkolna krajowa poleciła używanie ich w szkołach ludowych. Są one też rzeczywiście bardzo dobrze ułożone, a tanie bardzo. Setka kosztuje dla pp. nauczycieli 1 złr. 50 ct. W paczce zaś 5 kilowej mieszczą się trzy setki.

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 3 października

(*Z.*) Z powodu żydowskiego święta trąbek było dziś na naszej giełdzie pusto i głucho jak w grobie. Kilkanaście postaci zaledwie snuło się po olbrzymiej sali, w której zwykle rojno i gwarno jak w ulu. Gdyby nie to, iż arbitraż przedsiębrał dziś dalsze zakupna na rachunek zagranicy, nie mielibyśmy dziś właściwie żadnego ruchu. Berlin zmienił się do niepoznania, tam haussa z każdym dniem przybiera większe rozmiary, a kontrmina berlińska, która niedawno głosiła, iż musi wszystkie kursa z ziemią zrównać, umilkła całkiem i kupuje chciwie wszystkie walory. Wytrawni finansiści mówią, iż Berlin wietrzy coś, co da powód do haussy na giełdach i dla tego to skapitulowała całkiem kontrmina, bojąc się, aby publiczność nie wykupiła walorów ile się tylko da i nie schowała ich do kasy. Faktem jest, że mowa Capriviego zrobiła w całych Niemczech potężne wrażenie i podczas gdy kilka dni temu każdy bał się wchodzić w jakikolwiek interes z obawy przed zamieszkami politycznemi, dziś chętnie już zaczynają Niemcy lokować kapitaliki swoje w papierach wartościowych. Nadto kolportowano dziś w Berlinie pogłoskę, że car zjedzie się w listopadzie z cesarzem Wilhelmem. Na rachunek Berlina kupowano dziś u nas Kredyty, Statsbahny, Lombardy i Alpiny — kursa tych papierów podniosły się znacznie. Inne papiery zamknięto także wyższemi kursami, lecz kursa te są tylko nominalne, gdyż nie było dziś ani sprzedających ani kupujących. Z rent podniosły się tylko węgierska złota i austryacka papierowa, inne zostały przy ostatnim kursie. Złoto znów potaniało

Ostateczne notowania

Kredyty austr. 285·50, węgierskie 329·—, Anglobanki 151·—, Uniony 227 25, Bankvereiny 108 75, Länderbanki 200·75, Ludwiki 205·50 Czerniowieckie 237·50, Renta papierowa 91 35, srebrna 91·20, austryacka złota 109·25, papierowa 102·35, węgierska złota 104 05 papierowa 100 65 dukat 5·54—, 20-frankówka 9 25½, marki 11·45, ruble 1 23¾ zł.

*Z zbożowych targów.*

| 5 października | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 10 25 11 — | 10 — 10 80 | 10.— 10 70 | 10 — 10 80 |
| Żyto | 8.75 — 9 25 | 8.50 9 | 8 60 9 05 | 8 50 9 |
| Jęczmień | 7 — 7.50 | 7 — 8 — | 6 70 7 | 7 — 8 |
| Owies | 7. — 7 50 | 6.50 7 | 6 40 7 — | 6 50 7 — |
| Groch | 7 50 9. | 7 — 8 — | 6 50 9 — | 7 — 8 |
| Wyka | —.—.— | —.—.— | — | |
| Rzepak | 13 — 14 15 | 13 — 14 | 13 13 25 | 13 — 13 — |
| Chmiel | . — | — | | |
| Konic. czer. | 35. 45 | 31. 45 | 32 42 | 31 45 |
| Konic. biała | . —— | —.— | | |
| Okowita | —. —. | —.— | | |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18 50 do 19 50 zł. Chmiel 55 — do 60 — zł. za 50 kilo loco Lwów, nominalnie

Brak chęci do dalszych transakcyj. Kupcy wstrzymują się z odbiorem zboża przeznaczonego teraz do domawy.

# Telegramy „Przeglądu"

**Kraków** 5 października. (pr.) O godz jedenastej przed południem rozpoczęła Rada nadzorcza Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w pełnym komplecie obrady nad sprawą podhajecką. Obrady są tajne. Prawdopodobnie sprawa przekazaną będzie komisyi.

**Konstantynopol** 5 października (pryw). Powołano pod broń rezerwistów wilajetu Smyrna dla wysłania ich do Yemenu, gdzie przeciw powstańcom niebawem już 40.000 wojska się zbierze.

**Belgrad** 5 października (pryw). Za sprawą ministra finansów Vuicza podczas pobytu jego w Paryżu zawiązała się tam spółka przedsiębiorców, która obejmie roboty około oświetlenia i bruków w Belgradzie oraz budowy wielu dróg. Na czele stoją znani przedsiębiorcy Cose, Perichon, Cicoche. Towarzystwo naftowych przemysłowców z Baku zakłada agencye we wszystkich miastach, oraz tor kolejowy z dworca do swoich rezerwoarów. Cała Serbia używa już wyłącznie rosyjskiej nafty.

**Paryż** 5 października (pryw). Ambasador rosyjski wskutek umyślnego polecenia gratulował Ribotowi z powodu jego pokojowej mowy

**Odesa** 5 października (pryw). Przybył tu nowy parowiec Bessarabec zbudowany w Kiel. Na roboty około usunięcia porohów dnieprowych asygnowano już pierwszą ratę 320.000 rubli

**Wiedeń** 3 października (pryw). Sprawa dardanelska dyplomatycznie załatwiona. Na notę Porty żadne państwo nie odpowie.

**Ateny** 5 października (pryw). Uważają tu za rzecz dyplomatycznie stwierdzoną, że nowy poseł serbski Dziordżewicz ma specyalne od regenta Risticza polecenie starać się o zawiązanie federacyi bałkańskiej Serbii, Grecyi i Rumunii.

Wiecowi studentów przewodniczyć będzie sześciu profesorów uniwersytetów: belgradzkiego i ateńskiego, także w duchu federacyi.

**Szczecin** 5 października (pryw). Rząd turecki z polecenia sułtana rokuje tu o budowę 9 krzyżowców. Być może, że trzy z nich dla pośpiechu będą budowane w Anglii.

**Londyn** 5 października (pryw). Urzędownie donoszą: Na wiadomość o posuwaniu się rosyjskiej ekspedycyi naukowej do Pamiru (dach świata) pospieszył tam kapitan Younghusband. Rosyanie powrócili na swoje terytorya po dokonaniu zdjęć i pomiarów.

**Wiedeń** 5 października. Król saski przybył tu wczoraj o godzinie 8¾ rano. Na dworcu kolei północno-wschodniej ustawiona była kompania honorowa pułku „Deutschmeistrów" z muzyką. Cesarz w mundurze marszałkowskim z wielkim krzyżem saskiego orderu Albrechta oczekiwał przybycia gościa. Zebrała się także jeneralicya i naczelnicy władz.

Król saski miał na sobie mundur austryackiego pułku dragonów i order św. Szczepana. Wśród dźwięków hymnu „Heil Dir im Siegeskranz" wysiadł król saski z wagonu. Obaj monarchowie kilkakrotnie uściskali się i ucałowali serdecznie. Po odbyciu przeglądu kompanii honorowej i wzajemnem przedstawieniu świt, pojechali obaj monarchowie do Schoenbrunnu.

O godzinie 1 w południe odbyło się w pałacu cesarskim w Schoenbrunnie śniadanie, na którem był król saski, książę bawarski Leopold, wielki książę toskański, posłowie bawarski i saski, tudzież orszak króla saskiego.

Po południu odjechali król saski, książę bawarski Leopold i wielki książę toskański na łowy do Styryi. Cesarz pojedzie tam za kilka dni.

**Wiedeń** 5 października. Wczoraj, jako w dzień imienin Najj. Pana odbyły się nabożeństwa we wszystkich tutejszych kościołach. Na sumie w kościele wotywnym byli arcyksiążęta Karol Ludwik, Ferdynand, Albrecht, Wilhelm i Rainer minister wojny, jeneralicya i korpus oficerski. Na sumie w kościele św. Szczepana był hr. Kalnoky, wszyscy przedlitawscy ministrowie namiestnik, prezydent policyi i wszyscy inni dostojnicy.

Tak samo jak w Wiedniu, obchodzono także we wszystkich krajach koronnych dzień imienin Monarchy uroczystemi nabożeństwami, na których byli naczelnicy władz i wielkie rzesze pobożnych.

**Rzym** 5 października. Z powodu wiadomego zajścia w Panteonie urządziły wczoraj rano stowarzyszenia wojskowe imienia króla Humberta i klub Sabaudzki wielką demonstracyą. Dwadzieścia stowarzyszeń z kapelą i ogromne tłumy ludności, wznosząc okrzyki na cześć Włoch, udały się do kościoła. Przez drogę grała kapela hymn włoski. W kościele wypowiedziano kilka mów, które oklaskiwano i złożono kilka wieńców wawrzynowych na trumnie Wiktora Emanuela. Potem rozeszli się demonstranci i tylko mała gromada młodych ludzi przeciągała jeszcze przez miasto, wzywając mieszkańców, aby na domach swoich wywieszali narodowy sztandar włoski.

Z powodu imienin cesarza Franciszka Józefa odbyło się wczoraj w kościele dell' anima uroczyste nabożeństwo, na którem byli obaj ambasadorowie austryaccy przy Kwirynale i przy Watykanie, członkowie austro-węgierskiej kolonii, tudzież kardynałowie Rampolla, Vanutelli i Melchers.

**Sofja** 5 października. Książę Ferdynand wyjechał do klasztoru Ryło i zabawi tam kilka dni.

**Praga** 5 października. Wczoraj po południu odbyła się na placu wystawy z powodu imienin Najj. Pana wspaniała uroczystość, w obecności namiestnika, marszałka krajowego, członków arystokracyi i wielu zaproszonych gości. Prezes komitetu wystawy hr. Zedwitz, miał piękną patryotyczną mowę, którą zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana.

**Nicea** 5 października. Na odsłonięcie pomnika Garibaldiego, przybył tu jenerał włoski Canzio i wielu deputowanych włoskich. Przedwczoraj wieczorem odwiedzili oni francuskiego ministra Rouviera, gdzie byli serdecznie przyjęci. Napływ cudzoziemców ogromny.

**Buenos Ayres** 5 października. Parlament Argentyny uchwalił przed kilku dniami finansowe przedłożenia rządu, ustanawiające ażio od złota na 150 procent i odraczające na dwa lata wszelkie wypłaty w złocie. Uchwała ta parlamentu zrobiła w całym kraju bardzo złe wrażenie.

**Amsterdam** 5 października. Królewicz włoski odjechał do Haagi. Tamtejszy poseł włoski urządził wczoraj na jego cześć wspaniały raut.

**Rzym** 5 października. Z powodu zajścia w Panteonie, urządzają także w wielu prowincyonalnych miastach włoskich demonstracye i uchwalają na nich protesty przeciwko postępowaniu owych trzech Francuzów, którzy nie uszanowali grobu Wiktora Emanuela.

Dziennik *Don Chisciotte* donosi, że wczoraj zebrało się w hotelu Kapitolu 46 pielgrzymów węgierskich i potępiło stanowczo postępowanie owych trzech Francuzów.

**Bruksela** 5 października. Przedwczoraj odbył się tu pogrzeb Boulangera. Między policyą a tłumem przyszło kilka razy do starcia, przyczem wiele osób raniono.

Na cmentarzu urządzono manifestacyę przeciw Rochefortowi, co wywołało kontrdemonstracyę za Rochefortem.

Zebrani tu przyjaciele Boulangera postanowili „w interesie Francyi" prowadzić dalej dzieło zmarłego jenerała.

**Rzym** 5 października. Pod przewodnictwem Menottiego Garibaldiego, odbyło się wczoraj zgromadzenie delegatów rzymskich towarzystw politycznych i przyjęło rezolucyę, domagającą się zniesienia artykułu pierwszego konstytucyi włoskiej, postanawiającego, iż religja katolicka jest religią państwową, tudzież zniesienia ustawy gwarancyjnej (gwarantującej Papieżowi nietykalność i wszelkie przywileje panującego księcia).

**Melk** (w dolnej Austrji) 5 października. Na grobie żołnierzy rosyjskich poległych w roku 1805 odsłonięto wczoraj pomnik, wystawiony kosztem cara. Poświęcenia dokonał prawosławny pop Kartasiewicz w obecności radzcy ambasady rosyjskiej księcia Kantakuzene całego personalu ambasady, rosyjskiego attaché wojskowego pułkownika Zujewa, austryackiego jenerała Becka i przeora opactwa w Melku i wielu osób wojskowych i cywilnych. Ks. Kantakuzene dziękował gminie Melku za to, że tyle lat szanowała i pielęgnowała grób rosyjskich żołnierzy, pułkownik Zujew imieniem całej armii rosyjskiej dziękował reprezentantom austro węgierskiej armii za udział ich w tej uroczystości, jenerał Beck odpowiedział na to, iż austro-węgierska armia żywi szczere koleżeńskie uczucia dla swych sprzymierzeńców z r. 1805 (t. j. dla Rosyan). Uroczystość zakończono okrzykiem na cześć Cesarza.

**Rzym** 5 października. Na telegram burmistrza tutejszego donoszący o proteście ludności Rzymu przeciwko zajściu w Panteonie odpowiedział król Humbert wczoraj telegraficznie z Monzy. W depeszy swej zapewnia król, iż wdzięczny jest za ten objaw przywiązania, za to, że Rzym przy tej okazyi dowiódł jak głęboką cześć żywi dla uświęconej przez całą ojczyznę pamięci Wiktora Emanuela.

W miastach Liwornie i Turynie odbyły się wczoraj po południu również demonstracye uliczne przeciwko zajściu w Panteonie. Tłumy przeciągały ulicami wołając „Niech żyją Włochy. Niech żyje Rzym, niech żyją nietykalne Włochy"

**Nicea** 5 października. Przy odsłonięciu pomnika Garibaldego wygłoszono wiele mów. Mer Nicei, deputowani francuscy Ralberti i Borriglione, tudzież jenerał Canzio, który przemawiał imieniem rodziny Garibaldego, podnosili w swych mowach zasługi, jakie Garibaldi położył dla Francji i przemawiali za zgodą obu narodów wspólnego pochodzenia.

Ranc imieniem całej republikańskiej prasy francuskiej odparł zarzut, jakoby republika francuska dążyła do przywrócenia świeckiej władzy Papieża i wywodził, że konflikt między narodem francuskim a włoskim, których interesa wcale nie są sprzeczne, byłby zbrodnią przeciwko wolności, cywilizacyi i niezawisłości Europy.

Minister Rouvier w mowie swej schlebiał bardzo Włochom i podniósł z naciskiem, że węzły łączące dwa narody pokrewne sobie rasą, są nierozerwalne. To uczucie podziela cała Francya. Następnie wyliczał Rouvier zasługi Garibaldego; w pierwszym rzędzie to, że Włochy są zjednoczone, następnie, że Rzym jest stolicą państwa włoskiego. Słowa te Rouviera przyjęto burzliwemi oklaskami i wznoszono okrzyki: „Niech żyje republika, niech żyje Francya, niech żyją Włochy". Podczas całej uroczystości nie przyszło do żadnego zajścia.

**Belgrad** 5 października. *Dnewni List* organ niezawisłego stronnictwa radykalnego pisze z powodu konfliktu między synodem a rządem, który spowodował dymisyę ministra oświaty Nikolicza, co następuje: „Cerkiew serbska tylko nominalnie jest niezawisła, gdyż opanowały ją rozmaite komitety rosyjskie. Serbja kocha bardzo Rosyan, jako swój naród bratni, jednakże żywilibyśmy dla Rosyi jeszcze większe sympatye, gdyby nie mięszała się w wewnętrzne sprawy serbskie. Tem mięszaniem się w sprawy serbskie, naraża się Rosya na niebezpieczeństwo utraty sympatyi całego narodu serbskiego".

**Budapeszt** 5 października. Wielkie składy drzewa budulcowego i parkietowego firmy Gregersena palą się od wczoraj godziny 6 wieczorem na długości 250 metrów. Dla zlokalizowania tego olbrzymiego pożaru wyruszyła cała straż ogniowa i większa część garnizonu tutejszego. Całą noc pracowano z największym wysiłkiem nad stłumieniem pożaru. Szkoda na razie obliczyć się nie da, w przybliżeniu można ją ocenić na przeszło 300 000 zł. Przyczyna pożaru niezbadana. Na całym placu składowym nie było wczoraj prócz portyera nikogo więcej, gdyż była to niedziela.

**Budapeszt** 5 października. Po sześciogodzinnej niezmordowanej pracy udało się straży ogniowej zlokalizować pożar składu drzewa firmy Gillbrand, Gregersen i Syn. Wielkie budynki fabryczne okolicznych zakładów uratowano. Szkoda wynosi pół miliona reńskich. Siedmiu pompierów odniosło przy gaszeniu ognia rany, z tych kilku ciężkie.

**Haaga** 5 października. Przybył tu wczoraj wieczorem następca tronu włoskiego i zamieszkał w gmachu włoskiego poselstwa.

**Nicea** 5 października. Rada gminna z powodu odsłonięcia pomnika Garibaldiego urządziła wspaniały bankiet dla przybyłych na uroczystość delegatów francuskich i włoskich. Podczas bankietu wznoszono wiele toastów, w których głównie zaznaczano wspólność interesów Francyi z Włochami.

**Petersburg** 5 października. Carostwo, carewicz i w. ks. Ksenia oraz królestwo greccy odpłynęli wczoraj na yachcie „Gwiazda północy" do Danii.

**Wiedeń** 3 października. Dziś rano o godzinie 10 otwarto w starym gmachu uniwersyteckim dziewiąty zjazd adwokatów austryackich. Na zjeździe reprezentowane będą wszystkie prowincye monarchii, tudzież izby adwokackie z Wiednia, z Pragi, z Berna, z Gracu, ze Lwowa i z Tryestu. Prezydentem obrano adwokata wiedeńskiego Muendela, poczem rozpoczęły się merytoryczne rozprawy w dwóch sekcyach.

**Budapeszt** 5 października. Wczoraj na wieczornem posiedzeniu stronnictwa liberalnego prezydent ministrów odparł stanowczo zarzuty Apponyi'ego wymierzone przeciw stronnictwu liberalnemu. Oświadczenie to przyjęto hucznemi oklaskami. Przewodniczący stronnictwa podziękował prezydentowi ministrów za te słowa i zapewnił go, iż stronnictwo nie da się żadnemi podejrzeniami sprowadzić z drogi, na którą wstąpiło, a którą uważa za najlepszą dla interesów państwa.

**Wiedeń** 5 października. Cesarz przyjmował dziś rano burmistrza dr. Prixa na audyencyi i jeszcze raz mu podziękował za serdeczne przyjęcie, jakie zgotowano Mu w Wiedniu. Potem omawiał Najj. Pan z nim wszystkie kwestye gminne, będące obecnie przedmiotem obrad w Radzie miejskiej.

Dziś po południu wyda burmistrz obwieszczenie, podające do wiadomości ludności podziękę Monarchy. Ministrowie Szapary i Szögyeny przybyli tu z Budapesztu.

**Rzym** 5 października. Dziś rano było około 1200 pielgrzymów przybyłych z Langres i Limoges na mszy w kościele św. Piotra. Ojca św. niesionego w otwartej lektyce pielgrzymi gorąco witali. Przechodząc obok pielgrzymów, Ojciec św. przemawiał do niektórych grup i wyrażał swoje zadowolnienie.

We wszystkich znaczniejszych miastach prowincyonalnych odbyły się wczoraj demonstracye przeciw znieważeniu przez trzech Francuzów grobowca Wiktora Emanuela. Spokój nigdzie nie został zakłócony.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 5 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. L. br. Brückmann z Monasterza. L. Szawłowski z Przewłoki. Z Dunin Rzuchowska z Mogielnicy. E. Rulikowska z Kijowa. A. br. Brunicki z Lubienia. J. Horodyski z Kocinbiniec. M. Chyliński z Krakowa. A. Mosiewicz z Białocerkwi. E. Cordes z Drezna. F. Detjeur z Wiednia. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. Dr. H. Wielowiejski z Olejowej.



**Lwów,** Z Izby handlowej 5 października 1891

1. Akcje za sztukę

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy | placą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. | 203 — | 206 — |
| „ lwow.-czer jass 200 zł. w. a. | 235 — | 238 — |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 303 — | 306 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *Listy zastawne za 100 zł.* | | |
| Banku hip. galic. 5% 40 „ | 100 40 | 101 10 |
| Banku hip. galic. 5% z 10% pr. | 108 — | 108 70 |
| Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat. | 98·40 | 99·10 |
| Banku krajowego 4½% wa. | 98 40 | 99 10 |
| Tow. kred. galic. 4% „ nieokr. | 97 — | 97 70 |
| „ „ „ 4 „ „ „ 41½ | 95 — | 95 70 |
| „ „ „ 4½ „ „ „ 52 l. | 99 30 | 100 — |
| „ „ „ 4 „ „ 56 . | 94 — | 94 70 |
| *3. Listy dłużne za 100 zł* | | |
| G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw. | 60 — | 62 — |
| „ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „ | 52 — | 54 |
| *4. Obligi za 100 zł.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 — | 104 70 |
| Galic. fund. propinacyjnego 4% „ | 91 60 | 92 3 |
| Bukow. fund. propin. 5% w. a. | 101 30 | 102 — |
| Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em. | 101 — | 101 7 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a. | 104 50 | — — |
| „ 1883 4½% | 98 10 | 98 80 |

## Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 5 października godz. 1. min. 45

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kred | 284 75 | Węg. kolej półn. wschodn. | 96 — |
| Alpiny | 79 20 | Wiedeńskie losy kom | 150 50 |
| Kredyty węg | 329 — | Akcje tyton. | 156 50 |
| Anglobanki | 152 50 | Gal. obl. indem. | 104 50 |
| Uniony | 227 50 | Elbethale | 213 — |
| Ludwiki | 205 50 | Länderbanki | 199 50 |
| Nordbany | 81 75 | Renta zł. węg | 104 05 |
| Lombardy | 105·50 | Bankvereiny | 109 60 |
| Losy tureckie | 31 10 | Renta węg pap. | 100 50 |
| Staatsbahny | 285 25 | Ruble | 1·23.— |
| Czerniowieckie | 237 — | | |

Usposobienie spokojne.

14)

# VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

Król zwiedzał ulice najbardziej zarażone, ze spokojem, z jakim spacerował zapewne po swoim ogrodzie; wstępował do brudnych kątów, gdzie leżeli umarli i umierający, przemawiał z łagodną pociechą do zapłakanych i strapionych, którzy przez łzy spoglądali nań ze zdumieniem i wdzięcznością; srebro i złoto przechodziło do rąk biedaków, a w nadzwyczajnych wypadkach nie odmawiał swego królewskiego pośrednictwa i natychmiastowej pomocy.

Jakaś dziewczyna czarnowłosa z dzikiemi oczyma rzuciła się na ziemię, ucałowała jego nogi i podniosła się z tryumfalnym gestem:

— Jestem ocalona! — zawołała — król i zaraza nie chodzą tą samą drogą!

Humbert uśmiechnął się do niej po ojcowsku i poszedł dalej.

Opodal, przed nędznem domostwem stało wiele kobiet i mężczyzn rozprawiających głośno. Zwróciło to uwagę króla.

Kilku *beccamorti* gadało i klęło, kobiety płakały, a pośród tej ożywionej gromady stała pusta trumna, jakby na kogoś oczekująca. Jeden z panów towarzyszących królowi podszedł naprzód, oznajmiając jego przybycie, a hałas ustał zaraz, mężczyźni odkryli głowy, kobiety powstrzymały łkania.

— Co tu się stało, moi przyjaciele? — spytał monarcha z niezmierną dobrocią.

Była chwila milczenia; *beccamorti* spoglądali zawstydzeni, a jedna z kobiet, z twarzą poczciwą, z oczyma opuchłemi od płaczu, łokciami zrobiwszy sobie miejsce między tłumem, wyszła naprzód.

— Niech Najświętsza Panna i Wszyscy Święci błogosławią waszą królewską mość! — zawołała.— Nicby tu złego nie było, gdyby tylko te bezwstydne kruki, — wskazała na *beccamorti'ch* — chciały nas samych zostawić. Oni wolą zabić człowieka, niż poczekać godzinę! Dziewczyna umarła, proszę waszej królewskiej mości, a Giovanni, biedny chłopiec! nie może się z nią rozstać; objął ją obiema rękami. Święta Maryo! pomyślcie tylko, ciało cholerycznej, i nic nie pomaga, oderwać się nie daje; oni tymczasem chcą ciało chować i grzebać. Jeśli zaś teraz siłą go weźmiemy, biedak niezawodnie straci zmysły. Jednę godzinę tylko, najjaśniejszy panie, małą godzinkę, a przyjdzie wielebny ojciec i Giovanni jego usłucha.

Król podniósł rękę rozkazująco i rozstąpiła się przed nim gromada ludzi, następnie z kilku adjutantami wszedł do wnętrza. Ja zostałem w progu. Scena, którąśmy ujrzeli, była tak przejmująco groźna, że sam Humbert odkrył głowę i stał długo w milczeniu.

Na biednem łóżku spoczywało piękne ciało młodziutkiej dziewczyny; gdyby nie sztywność członków, możnaby myśleć, że spała, tak mało cierpienie rysy jej zmieniło. Koło niej leżała męzka postać, zakrywając ją prawie przed naszym wzrokiem. Mężczyzna zdawał się także nieżywym; objął ją wpół siluemi rękoma i głowę schował na jej zimnej piersi, której nie ogrzała już gorąca jego pieszczota. Promień słońca, wpadając przez okienko, rozświecał smutną izdebkę, pozwalał dojrzeć leżących i postać współczującego króla i tłum wciskający się za nim.

— Tak oto trzyma ją od skonania, od wczorajszego wieczora — szepnęła ta sama stara kobieta, — ręce jego jak z żelaza, ani palca nie można podnieść.

Król przystąpił bliżej. Dotknął ręką ramienia nieszczęśliwego kochanka i rzekł łagodnym, melodyjnym głosem:

— *Figlio mio!*

Nie było odpowiedzi. Kobiety wzruszone słowami króla, znów pocichu płakać zaczęły, a nawet mężczyzn oczy były wilgotne.

Król rzekł raz jeszcze:

— *Figlio mio!* Oto ja twój król. Czy nie chcesz mnie powitać?

Mężczyzna podniósł głowę od łona ukochanego trupa i spojrzał na króla. Jego dzikie oczy, stargane włosy i twarz blada śmiertelnie, dawały mu pozór człowieka, który błądził po jakimś strasznym labiryncie, z którego jedynem wyjściem, jest samobójstwo.

— Daj mi rękę, mój synu! odezwał się król stanowczo.

Powoli i niechętnie, ale jakby magnetycznej posłuszny sile, biedak oderwał od ciała dziewczyny prawą rękę i wyciągnął do króla.

Humbert ujął ją silnie i patrząc mu w oczy, rzekł z przekonaniem i prostotą:

— Dla miłości śmierć nie istnieje, mój synu.

Oczy młodzieńca spotkały wzrok króla, zacięte usta jego złagodniały, a wyrwawszy rękę z królewskiego uścisku, zakrył sobie twarz i wybuchnął głośnym płaczem. Humbert objął go wtedy opiekuńczem ramieniem, z pomocą jednego ze swych towarzyszy podniósł go z łóżka, i jak dziecko wyprowadził z izby, płaczącego nieustannie.

Ten potok łez ocalił mu rozum i prawdopodobnie życie.

Szmer dziękczynienia towarzyszył królowi, gdy odchodząc skinął na grabarzy, że mogą już wypełnić smutną swą powinność, a on zwolna szedł dalej błogosławiony i wychwalany więcej, niż gdyby wracał z wyprawy bogatej w zdobycze i wygranej bitwy.

Wzmocniony widokiem prawdziwego bohatera, postanowiłem przed powrotem do domu wyszukać oberżę, w której zachorowałem dniem pierwej i po niewielu trudnościach udało mi się znaleść ją.

Drzwi były otwarte.

Ujrzałem tłustego Pietra, oberżystę czyszczącego butelki, jak gdyby tej roboty nie porzucał od wczoraj; a w kącie stała ta sama ławka drewniana, na której położono mnie, gdy już według ogólnego mniemania, umarłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak